

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2K. 50 h. | z 2-krot. 3K. — h.
kwart. 7K. 50 h. | wysyłką 9K. — h.
roczn. 30K. — h. | pocztow. 36K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: EYGUNT WASILEWSKI.

Treść numeru.

Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego“ składa się,
nie licząc dodatku powieściowego, z 16 stron i za-
wiera na stronicach dodatkowych:

8—10 Sport, przez Kł.

Dział ekonomiczny.

W odcinkach.

„Opera paryska“, przez Kornela Maku-
szyńskiego.

„Luna“, przez Kazimierza Zdziechowskiego.

— Do numeru dzisiejszego dołączamy 11 ark. powieści
p. t. „Nieznana Wyspa“, przez Piotra de Coulevain'a,
tłumaczyła Felicja Popławska.

Atak na Macierz szkolną w Królestwie.

W zwyczajach biurokracji rosyjskiej zaszła w osta-
tnich czasach pewna zmiana. Mianowicie zanim dokona
gwałtu na jakiejś niewygodnej instytucji, usiłuje za po-
mocą organów prasy sobie oddanych dowieść szkodli-
wości tej instytucji dla państwa a więc i konieczności
reprezycji.

Możnaby nawet w tem dopatrzeć się pewnego
postępu, gdyby nie to, że enuncjacje te mają charakter
nie dyskusyjny i przekonujący, lecz są prosto ogło-
szeniem zamierzonych czynów.

Przed niedawnym czasem pisaliśmy o artykule
półurzędowej „Rossii“, wynierzonym przeciw dążnościom
polskim i usiłującym dążności te za pomocą fałszywych
cytat zadenuńcyować przed opinią rosyjską jako rzeczy
dla państwa niebezpieczne. W konkluzji tego artykułu
niedwuznacznie postawiono dwa środki ochronne, które
należy zastosować: zdławienie prasy demokratyczno-na-
rodowej i zamknięcie organizacji, służących za ogniska
„przestępnej agitacji“. Rezultaty nie kazały na siebie
długo czekać. „Gazetę Polską“ zawieszono w kilka
dni po tym artykule, następnie zaś rozwiązano „ogni-
sko agitacji“, Klub narodowy w Warszawie wraz z od-
działami prowincjonalnymi. Teraz mamy do zanotowa-
nia nowy atak, tym razem na Macierz szkolną. Organ
p. Stołypina w dniu 6 b. m. zamieścił artykuł pełen
złej woli, fałszu, a miejscami wprost komicznych argu-
mentów, usiłujący przedstawić Macierz jako instytucję

polityczną, mającą na celu walkę z państwowością ro-
syjską.

Argumentów „Rossii“ przytaczać nie będziemy
— zbyt są bałamutne; dla przykładu podajemy tylko,
iż jedną ze zbrodni Macierzy ma być rzekome poma-
lowanie stołów w szkołach na „patriotyczny“ ama-
rantowy kolor. Przytoczymy natomiast konkluzję,
świadczącą aż nadto wyraźnie o celu całej tej enun-
cjacji.

„Wogóle przeto — mówi „Rossia“ — mamy
przed sobą obraz taki: z Towarzystwa opieki nad
oświatą ludową Macierz przekształciła się w szereg ko-
mitetów agitacyjnych, które stawia sobie za cel polo-
nizację (!!) kraju, wypędzenie z jego granic wszyst-
kiego, co jest rosyjskie, i wykształcenie w sferach lu-
dowych ducha zupełnej niezależności od Rosji. Macierz
w jej obecnym stanie jest kompletnym państwem w
państwie i przytem — państwem wymagającym, upo-
rczywem, nietolerancyjnym, surowym i okrutnym w swym
braku tolerancji.

„Zapytujemy przeto: czy działalność ta
Macierzy jest jedynie protestem prze-
ciwko znajdującemu się obecnie u wła-
dzy gabinetowi, czy też jest czemś zu-
pełnie innym, głębszym i niebezpie-
cznym. Czyż podobna powątpiewać, że
mamy przed sobą określony i jaskrawy
obraz zdecydowanego ruchu przeciwko
podstawom państwowości rosyjskiej?!

„A wszakże Macierz kierują te same żywioły,
które stanowią główną siłę „narodowców“ i Koła pol-
skiego...

„Pozostaje tedy pytanie: jeśli rząd będzie
zmuszony przedsięwziąć środki, skiero-
wane przeciwko „Rossii“ na tem, o
czem mowa w artykule naszym, czy pra-
sa polska uzna konieczność tych środ-
ków, czy też przeciwnie, będzie znowu
zapewniać, że rząd postępuje dowolnie?

Zamiary rządu wobec Macierzy uwidocznione są
dosyć jasno w cytowanych ustępach — nie ulega wą-
tpliwości, że na organizację, a może nawet na istnienie
tej instytucji szykuje się zamach.

Powstanie i szybki rozwój Macierzy szkolnej było
jednym z jaśniejszych momentów na tle anarchii i ogólnego
rozbitcia społeczeństwa pod Zaborem rosyjskim. Konieczność tego rodzaju instytucji była odczuwana
głęboko i powszechnie, do pracy w niej stanęły jaknaj-

rozmaitsze warstwy i koła społeczne. To też jakiegokol-
wiek ograniczenia w zakresie tej pracy dotkną nie „am-
bitnych“ polityków i „główne siły narodowców“, lecz
całe społeczeństwo odczuje je jako głęboką krzywdę,
tembardziej, iż ludzi patrzących z bliska na Macierz i jej
pracę, nie wprowadzą w błąd argumenty „Rossii“ o obro-
nie państwowości i atak na Macierz będzie wzięty za
to czem jest — za szykanę, akt zemsty ze strony za-
ciężrzonego czynownictwa i powrót do dawnych,
apuchtinowskich, w dziedzinie szkolnictwa, stosunków.

Atak na Macierz musimy uważać za jeden z ob-
jawów „podniesienia ducha“ wśród warszawskich wy-
znawców i spadkobierców Hurki i Apuchtina, na które
wskazuje dziś nasz korespondent warszawski, nazywając
tego rodzaju działalność przygotowywaniem materiału
do rewolucji. Prąd taki daje się spostrzedz w całej Ro-
syi, gdyż osłabienie ogólne fali rewolucyjnej stanowi dla
biurokracji ponętą pokusę do odzyskania straconych
poprzednio placówek i trudno się dziwić „stołonaczalnikom“ — którzy według zdania Mikołaja I. rządzą Ro-
syą — że tej pokusie ulegają. Przewidujący polityk po-
winien być jednak czemś więcej od stołonaczalnika
w biurze policmajstra i niedopuszczać do kroków, któ-
re, aczkolwiek nie wywołają może doraźnej reakcji
w społeczeństwie, pozostawiają w niem jednak z pewno-
ścią silny i trwały ferment dopiero naprawdę dla pań-
stwowości niebezpieczny. Że zaś zamach na Macierz,
instytucję, około której skupiła się ogromna ofiarność,
praca i wiele nadziei na odrodzenie społeczeństwa naszego,
ferment taki wznieci i podsyć nie ulega żadnej wątpli-
wości. O tem należy pamiętać nawet pomimo plasterów,
nałożonych na zboliałe uczucia w Swinemünde.

Dwa procesy.

Wiedeń, 9 sierpnia.

(A) Wczoraj wieczorem jedna z tutejszych kores-
pondencyj przyniosła wiadomość, iż rozprawę główną
przeciwko studentom ruskim, którzy napadli na uniwer-
sytet lwowski, naznaczono na dzień 2 września.

Miałem poważne powody powątpiewania na razie
w wiarygodność tej informacji. Wiedziałem wprawdzie,
że w sferach decydujących wiedeńskich życzone sobie,
aby proces się odbył w porządku normalnym i że ta
kolej normalna właśnie wyznaczała procesowi studentów
ruskich termin na początek września. Ale z drugiej stro-
ny doszły mnie wieści, że pewne koła ruskie poruszają
niebo i ziemię, aby proces odbył się później, w pełnym

Opera paryska.

Wielka opera! Wchodziłem z pewnem drżeniem
do narodowej muzycznej Akademii, słynnej na świat ca-
ły, najbogatszego, zdaje się teatru na świecie. Schoda-
mi z pysznych marmurów, spieszę się razem z ogrom-
nym tłumem, który się jednak spieszy bardzo niedbale
i od niechcenia. Tualety przeliczne, lecz skromne; mi-
ny przez pół drwico przez pół sery, a wszystkie zmę-
czone; pozatem fraki, jakie w Polsce miał tylko... Zygmunt Podfilipski. Wśród marmurów i onyksów, w nie-
zbyt jaskrawem świetle, doskonale wygląda ten tłum
nie dziwiący się niczemu, w którym każdy pozuje się
z gracją, wykwintnie i swobodnie. Piękny jest taki wzo-
rowy pan stąpający elastycznie, który rozdziela ukłony
na prawo i lewo, udając od czasu do czasu, że jakie-
goś ukłonu nie zauważył, aby go zauważyć zaraz po-
tem i odkilonić się z tem przyjemniejszym uśmiechem;
albo taka pani, która wie o tem, że jej jest cudnie,
kiedy na piętrze w westybulu, przytulona do marmuro-
wej kolumny, spogląda z góry na pielgrzymkę tualiet,
mruczając oczy.

Nikt nie dba o początek przedstawienia; kilka
pięknych niewiast nie zapomina tylko wstrząsnąć się
nerwowo, kiedy za kurtyną tłuką przeraźliwie o podło-
gę, na znak rozpoczęcia; reszta albo zapomniiała o pię-
knym ruchu albo uważa, że takie nerwowe drgawki
dowodzą tylko, że się niema stałej łoży i nie jest się
przyzwyczajonym, więc przechodzi nad początkiem do
porządku wieczornego i rozpoczyna przegląd. Łoże je-
szcze — po największej części puste, balet dopiero
około godziny 11-tej, a na „Fausta“ nikomu się nie
spiesz. Z łoża nikt nie patrzy na scenę, szkła zwrócone
na salę; każda łoża wygląda dokładnie jak na obrazie
Augusta Renoire'a. Właścicielki łoża na pierwszym bal-
konie nie zapędzają się wzrokiem dalej jak na balkon
drugi, na czwartym wzrokiem nigdy nawet nie były; to
jest „terra ignota“. I tak idzie dalej w podobnym sto-
sunku, tak, że czwarte piętro i cztery łoża w murze na

wysokości piątego piętra obcuja tylko z żyrandolem i
z przesłicznymi malowidłami Lenepveu'a, na miedzianym
suficie.

Ponieważ niema tego wieczora w łożach żadnej
nadzwyczajności, więc z braku lepszej ofiary, ogląda
się jakiegoś japońskiego dygnitarza, którego zupełnie
nie obchodzi, bo się wpatrzył w Małgorzatę jak ja-
poński kot w japońskiego wróbla i oto biednej Małgo-
rzacie zdaje się zagrażać poważnie żółte niebezpieczeń-
stwo. Lecz sympatyczna panna Chenal, która z niedu-
żem powodzeniem udaje niewinną Małgorzatę, imponuje
naprawdę tylko japońskiemu ambasadorowi; śpiewaczka
zupełnie nie nadzwyczajna i należy, zdaje się, do tych
gwiazd, wycofanych z niebieskiego obiegu, które wscho-
dzą na firmament tylko w miesiącach letnich, kiedy se-
zon jest trochę rachityczny. A któż dociecze wieku
gwiazdy niebieskiej!

Małgorzata z Wielkiej Opery z niebywałą rutyną
udaje dziewczeczkę, której się śnią tylko lilie, a od czasu
do czasu tylko brylanty od Fouquet'a. Natomiast śpiew
jej zupełnie niewinny nie jest i czystego sumienia nie
ma; bardzo wysokie tony mają w sobie coś ze świą-
tobliwego zaparcia się samego siebie, dolne zaś są zu-
pełnie zrezygnowane i mają minę jakby zwątpiły o so-
bie i o ewangelicznej nadziei, że kiedykolwiek zostaną
podwyższone. W arii z klejnotami była zaś sympaty-
czna panna Chenal mocno chwiejna; ale to zdaje się
było zrobione ze znajomością aktorskiej rutyny, aby wy-
tłumaczyć widzowi, że po takiej chwiejnej arii, Małgo-
rzata bezwarunkowo musiała upaść. Słowem, nie udała
się ta Małgorzata, ale to jest wina Opery, która biednej
kobiecie kazała czekać coś pięćdziesiąt lat na dzień,
w którym się nareszcie mogła raz zapomnieć z Faustem.

Faust był bardzo dobry; jakiś pan Affre, dosko-
nały tenor z przesłicznym, miłym głosem i ten ratował
letni honor Opery, który na każdym kroku hańbił Me-
fisto, w pierwszym rzędzie ogromnie nieudolnie ucha-
rakteryzowany. Okropnie dużo szminki, okropne brwi,
gra bez swobody i bez humoru. Doskonale umie wszy-
stkie ruchy na pamięć, a dyabelski szablon aż wieje od
tego dyabła, który na scenie zupełnie nie był taki stra-

zny, jakim go na afiszu namalowali. Ale to także jest
„letni“ Mefisto; „zimowym“ był Reszke, jest Faure,
słynny Delmas, Gailhard. Żle jest spotkać właśnie takie-
go dyabła, lecz dyabłu z paryskiej opery nie patrzy się
w zęby, więc trzeba było zgodzić się na takiego.

Z pani Marty znowu człowiek śmiał się dlatego
tylko, że zapłacił dwadzieścia franków za bilet; pani
Marta chciała koniecznie pokazać, że „starą“ rolę gra
tylko za grzechy i że w rzeczywistości, po cywilnemu,
taką starą nie jest. I w istocie, przez odwrotne, po-
mniejszające szkła lornetki wiek jej się znacznie zmniej-
szył, ale nie daj Boże, któryś zbawił Małgorzatę, spot-
kać tę panią Martę w jasny dzień, kiedy się lornetki
przy sobie nie ma. Wykopalisko to dobrze jednak śpie-
wa... Soliści z „Fausta“, nie byli przeto doskonali; za
to chóry, ogromne i doskonale wyćwiczone, godne pod-
wyższenia gaży. A to jest najwyższe uznanie dla kaźde-
go na świecie chórzysty. Na twarzach chóru nie znać
jak u nas śladów przebytego głodowego tyfusu, to też
nie śpiewają jak w tyfoidalnej gorączce, wszyscy mają
miny zadowolone, jakby każdy był dyrektorem teatru,
wszyscy wiedzą o co na scenie chodzi, na dowód znów,
że nigdy z nich żaden nie będzie dyrektorem teatru;
tylko w Paryżu mogą być takie chóry utuczone na mu-
zyce, bo nasze chóry kiedy nawet tańczą kankana Offen-
bacha, to zawsze to przecież jest taniec szkieletów.

Ukochaną, narodową operę wyreżyserowano do-
skonale; grają „Fausta“ bez skrótów, a wszystko idzie
bez wysiłku, lekko i sprawnie. Wspaniała jest scena w
kościelce, która u nas odbywa się przed kościołem, aby
oszczędzić Mefistofelesowi męki śpiewania w niewygo-
dnej dla niego ubikacji. W perspektywie olbrzymia ko-
ścielna nawa; tłum się pochylał przed ołtarzem, rozmo-
dlony, Małgorzata czołga się na kolanach w przed-
sionku, a Mefisto zjawia się nagle ponad nią we wne-
trzu olbrzymiej kolumny. Potężne wrażenie czyni ta
scena, scenicznie ogromnie efektowna, równie jak ta,
w której przez bramy wchodzi do miasta wojsko. Gdzieś
daleko słychać przytłumiony głos trąb, coraz bliższy
i bliższy, aż wreszcie ogromny tłum z wojskiem prze-
chodzi most nad rzeką i dochodzi do sceny; odchodzą

sezonie politycznym. Panowie Rusini sądzą, że obecność klubu ruskiego w obradującym parlamencie umożliwiłaby pomyślniejszy dla oskarżonych wynik procesu. Jak tam sobie panowie Rusini ową procedurę wyobrażają, trudno doprawdy zrozumieć. Doszła też mnie wieść, że specjalnie posła dr. Oleśnickiego wydelegowano do Wiednia, aby zabiegał o odłożenie terminu procesu.

Wczoraj wieczorem po przeczytaniu wyżej podanej informacji miałem sposobność stwierdzić, że istotnie poseł dr. Oleśnicki bawił przez dzień wczorajszy w Wiedniu. Naturalnie, nie biorę żadnej odpowiedzialności za pogłoskę, łączącą jego pobyt w Wiedniu z procesem, wytoczonym studentom ruskim.

Dzisiaj już urzędownie ogłoszono, że proces studentów ruskich zacznie się dnia 2 września. Prywatne informacje przecież mówią, że obrońcy oskarżonych dokończą wszystkich starań, aby pod tym albo owym pozorem uzyskać odłożenie procesu na czas późniejszy. Ci trzej panowie obrońcy oskarżonych — są to osoby tożsame zgoła nieznanne w poważnym świecie prawniczym. Jako curiosum warto przytoczyć, iż pan dr. Jan Joachim, zajęty w kancelaryi adwokata dr. Arnolda Rabla, jeden z obrońców ruskich, jest specjalistą w języku portugalskim i funkcjonuje nawet jako tłumacz tegoż języka. Z Portugalii do Rusinów — skok tak wielki, że traci mimowoli operetkę. Pan dr. Walter Rode jest także figurą nieznaną w świecie poważnym prawniczym.

Widocznie jednak należy do tych wielce obiecujących kandydatów stanu adwokackiego, którzy hałaśliwością pragną zdobyć rozgłos, a więc i klientów dla przyszłej kancelaryi. Pan dr. Walter Rode, który Polski nie zna, po polsku nie umie, o historii polskiej ma takie wyobrażenie, jak np. Björnson, na sławetnym wiecu rusko-socjalistycznym, zwołanym w Wiedniu na wiosnę roku bieżącego celem ratowania młodocianych hajdamaków ruskich od procesu za zniszczenie uniwersytetu lwowskiego, wygłosił zjadliwą napaść na naród polski. Owa mowa przyniosła też dr. Rodemu sukces: prokuratora wytoczyli mu śledztwo o podburzanie. Wprawdzie śledztwo umorzono, bądźco bądź cel został osiągnięty, dzienniki pisały o mowie i o śledztwie, świat tedy dowiedział się, że jakiś tam dr. Walter Rode przebywa w Wiedniu. W nagrodę Rusini oddali mu teraz obronę.

Istnieją żądni reklamy (bo reklama — to kapitał) obrońcy, którzy niby modni aktorzy chcą grać, pardon, chcą występować jedynie w sezonie, kiedy już wszyscy panie i panowie, wrócili do miasta. Boć wtedy reklama jest potężniejszą, obfitszą, bardziej popłatną. W wypadku niniejszym, gdy będzie mowa o odroczeniu procesu, trzeba będzie również i tę okoliczność wciągnąć w rachubę.

Z naszego, polskiego stanowiska, byłoby znacznie lepiej, gdyby proces odłożono na czas późniejszy, kiedy Wiedeń będzie już żył życiem normalnem. Przebieg procesu przyniesie niewątpliwie olbrzymią kompromitację Rusinów. Trzeba tylko się postarać z polskiej strony o uwidocznienie ścisłego, duchowo-politycznego związku między tą młodzieżą ruską, która godzi czynnie na życie profesorów Polaków i niszczy wnętrze uniwersytetu polskiego, i między owymi posłami ruskimi, którzy w parlamencie grożą wymordowaniem Polaków. Kratt, dzisiaj odważnie przebywający za granicami Austrii, i jego towarzysze wprowadzili w czyn teorie parlamentarne posła Budzynowskiego.

również pięknie. Kilkudziesięciu doboszów, waląc w bębny wiedzie cały pochód, który przez długą chwilę słyszał coraz dalej i dalej.

Walenty padł ranny i leży sam na scenie. U nas odbywa się w dalszym ciągu tak: inspicjent przerażony wpada za kulisy w tłum chórzystek, jakby to była stacya ratunkowa i woła srodożem zmartwiony: wiecie panie, Walentego zabili! — Chórzystki krzyczą: nie może być! a to ci heca! — i biegną ratować Walentego. Nikt nie widział, a wszyscy przybiegli. Jak wspaniale wyreżyserowano tę scenę w operze! Już podczas pojedynku w ciemności, jakieś trzy postacie przechodzące przez most, dojrzały walczących i pędem pobiegły zwoływać ludzi; więc kiedy Walenty już padł, wpada kilku zdyszanych, nawołując innych. Przyniesiono pochodnie; zgiełk, doskonale zrobiony wywołuje z domu Małgorzatę. Śluszne jest zapatrywanie naszej reżyserii, że jeśli jest w egzemplarzu, że Walenty padł ranny, to nie potrzeba tego ogłaszać; ale już lepiej robić tak jak to w Operze robią.

Kulminacyjną chwilą paryskiego „Fausta“ jest naturalnie balet; przez trzy kwadransy Faust z Mefistem nudzą się i opowiadają sobie w kulisie o „Patrie“ do sterowania, bo balet trwa trzy kwadransy. W tej chwili amfiteatr jest wypełniony do ostatniego miejsca i zaraz po nim zacznie się opróżniać. Balet jest naprawdę paryski; na scenie porusza się rytmicznie pięć wagonów waty odtłuszczonej, która mimo to udaje tłuszczy, co w liczbie wyrazone wypada na sto par nóg. Tą wata wziął Mefisto szpetnie na kawał doktora Fausta; może ona zresztą szpetnie symbolizować inarność i chudą pustkę rzeczy ziemskich i przecież jest w tej wacie jakaś myśl ukryta. Lecz balet jest wspaniały i oklaskiwany najzawzięciej. Publiczność zresztą jest ogromnie łaskawa i klaszcze, trzeba czy nie potrzeba. Nie raz, aż śpiewak ma zdumioną minę; jest tam wprawdzie jakaś stała opozycja w ukrytych w murze łóżach piątego piętra, ale taka opozycja za trzy franki nie wiele warta, bo pioruny miotane stamtąd tłuką o ściany proscenium już jako grzech. A zresztą z takimi Jowiszami, którzy policyant nie robi sobie nawet cere-

Ten związek przyczynowy między teorią i praktyką ruską trzeba zademonstrować w sali sądu wiedeńskiego.

Zresztą „Zeit“ doniosła dzisiaj, że Rusinom nie dosyć jednej kompromitacyi, ponieważ pragnę jeszcze drugiej. Boć niesłychaną kompromitacją młodych hajdamaków ruskich skończy się, musi się skończyć proces, który aresztowani za zniszczenie Uniwersytetu lwowskiego studenci ruscy wytoczyli Sienkiewiczowi za obrazę honoru. Sienkiewicz w liście do Björnsona napisał, iż „studenci ruscy, przez kilka dni osadzeni w więzieniu, urządzili strajk głodowy z winem i bitzzykami, przysyłanymi przez przyjaciół“.

Największy zdradzieli Rusinów nie mógł im podsunąć bardziej nieprawdziwego pomysłu, niż wytoczenie procesu Sienkiewiczowi. Boć dzięki temu procesowi będzie można na podstawie dokumentów, oraz zeznań zaprzysiężonych świadków wyilustrować, jak łagodnie władze więzienne lwowskie się obchodziły z aresztowanymi hajdamakami i jak dalece mijały się z prawdą depesze, nadsyłane ze Lwowa do pewnych żadnych reklam gazet wiedeńskich, depesze o męczęństwie młodych hajdamaków.

Boję się przecież, bardzo boję, że do tego procesu nie przyjdzie. Panowie Rusini spostrzegą, jaka niebywała kompromitacya grozi całej ich polityce antypolskiej, i skargi albo nie wniosą, albo ją cofną.

List z Bukowiny.

Czerniowce, 7 sierpnia.

(Dodatnie wyniki pracy narodowej. — Korpusy wakacyjne. — Mała armia. — Jeszcze klub ormiański. — Wznaganie się ucisku. — Szykany. — Brońmy się!)

Niedawno, bo jeszcze dwa lata temu, pisząc o ruchu narodowym polskim na Bukowinie, miało się właściwie na myśli tylko Czerniowce. W reszcie kraju biło wprawdzie rażnie serce polskiego ludu i mieszczan, ale hen, pod głęboką pokrywą, aż na dnie; trzeba było jednak pójść do nich i wzniecić tlejący płomień poczucia patriotycznego. Dzisiaj możemy z dumą i radością twierdzić, Polonia rediuit! od Dniestru po Złotą Bystrzycę, od Czeremoszu po Seret.

21 Czytelników polskich T. S. L., 3 gniazda sokole, 10 oddziałów korpusów wakacyjnych dla polskiej dziatwy, w końcu agitacya żywym słowem licznych delegatów T. S. L. i dwóch delegatów wędrownych, to chyba bardzo poważny bilans narodowy ostatnich dwóch lat! Tysiące omszałych serc rodaków drgnęło nowym życiem, Czerniowce odzyskują znaczenie prawdziwej metropolii dla Polaków.

Obok T. S. L. najchlubniej pracuje nasz Sokół czerniowiecki. Prezes dr. Bazyli Mokrański rzucił zeszłego roku myśl pracy nad zaniedbaną narodowo dziatwą polską tak w kierunku fizycznym jak i narodowym. Podczas wakacji (1906 r.) zorganizowano pierwsze korpusy wakacyjne w „Domu polskim“, tego zaś roku założono dalszych 10 oddziałów po całym kraju. Sokół ujął całą akcyę w silne karby organizacyi. Wyszkolone zostało osobne grono do nauki dzieci pod dozorem kierownika technicznego i lustratora. Dziewczątka otrzymały konfederatki, chłopcy ułanki. Program nauki stanowią: gry i zabawy, nauka historii polskiej i najcenniejszych poezyi, katechizm Bęły, śpiewy patriotyczne i ćwiczenia sokole. Korpusy cieszą się niesłychaną wziętością u dziatwy, czego najlepszym dowodem cyfra uczestników korpusów: Czerniowce 84 dzieci, Waszkowce 82, Sadagóra 54, Hliboka 60, Itzkany 58, Suczawa

monii. W Wielkiej Operze nie można być niezadowolonym.

Więc tylko zadowolone miny widzi się, kiedy olbrzymi tłum wylegnie w czasie antraktu na schody, na kruzganki, na kurytarze i do tego przepysznego foyer, które dlatego nie jest bogatsze, że już w niem niema więcej miejsca na marmurowe kominki, na cudne zegary, na bajeczne lustra. Tu się ogląda z bliska tualety, rozmawia się bardzo głośno i bardzo żywo, tu się kłania znajomym po raz drugi, tu nie poznaje się znajomych po raz drugi. Potop perfum. Roger i Gallet jak na naszych premierach Beacock i Syn. Stąd się idzie na obszerny balkon, oświecony światłem tego rodzaju, że wszyscy wyglądają jak trupy w pierwszym stadium rozkładu. Tu się znowu myśli, że tak będą nasze wrogi wyglądały po naglej a niespodziewanej śmierci. Potem jeszcze dwie sceny i cztery anioły zaniosły sympatyczną Małgorzatę około godziny już pierwszej na skrzydłach do garderoby, a za pół godziny nawrócona i odświeżona Małgoś piła już oranżadę w kawiarni de la Paix...

Wrócimy do Opery na „Thaïs“ Masseneta. Podobno będą ją wystawiali w przyszłym sezonie na scenie lwowskiej, bo opera rozgrywa się koło Teb, — a w teatrze są doskonale dekoracye z „Aidy“, do starych dekoracyi znajdzie się przecież jakaś stara śpiewaczka przeto ujrzymy „Thaïs“. Libretto wyciął L. Gallet ze znanego romasu Anatola France'a i zrobił z tego sześć barwnych, zajmujących obrazów, które składają operę efektowną, ze wszystkimi możliwymi efektami w operowym stylu. Wystawy do „Thaïs“ trzeba więcej niż wspaniałej, lecz w pierwszym rzędzie potrzeba doskonałej śpiewaczki, któraby była równocześnie doskonałą aktorką, czyli, przykładem powiedziawszy, potrzeba Bellincioni, ale... młodej... A oto treść opery, którą lepiej zawczasu opowiedzieć, bo może potem na scenie naszej rodzona matka jej nie pozna.

Dwunastu pustelników usiadło w cieniu palm nad Nilem opodal Teb i pożywa wieczrę z owoców i chleba. Modlą się przepięknym śpiewem, zasiadłszy do uczty tak, jak Apostołowie do ostatniej wieczery zasiedli. Pożywają ją, czekając na jednego z pośrodku nich, Atenaela, który odszedł ze słowem bożem aż do

65, Miliów 25, Sereth 65, Łużany 36, Klokuczka 40, raz m około 600 dziatwy. To już mała armia! O tej dziatwie niemal nie wiedzieliśmy, rozpanoszona na prowincyi niemiecką zdeprawowała ją i omal nie oderwała od łona macierzystego.

Duszą, inicjatorem, ale i najdzielniejszym szeregowcem jest dr. Mokrański. Człowiek idei, gorący patriota. Potrafił też skupić w okół siebie szereg dzielnych pracowników w korpusach, że wymienimy tu przynajmniej p. Weidelekową, Berezowską, Kellnerównę, Młodnicką, Rottenberga, Mendraka, Honego i w. i. Dzięki zabiegom Sokoła oddał p. Freytag w Waszkowcach wspaniały park na ćwiczenia korpusów. Owoce tej pięknej i patriotycznej dziatłowości będziemy oglądali na popisach, które każda miejscowość urządzi z końcem sierpnia br.

Wśród tego ogólnego podniesienia uczuć narodowych, wywołała pewien zgryzot wieść o formowaniu się w łonie naszym — klubu ormiańskiego! Kto jest rodzicem tego ósmego noworodka narodowościowego na Bukowinie, lepiej nie dociekać. Sami jednak dobrze myślący Polacy ormiańskiego obrządku twierdzą, że jest to złośliwy kruczek, celem wniesienia fermentu do obozu polskiego, pod płaszczykiem aspiracyi kulturalnych. Najlepszy dowód ku temu dostarczy to pierwsze konstytuujące zgromadzenie tej grupki, na którym toczyła się dyskusya w języku niemieckim! Przyszłe stowarzyszenie będzie rozsądnikiem inderferentyzmu i siłą faktu wniesie między Polaków a Ormian zupełny separatyzm. W tym nowym klubie wezmą bowiem górę Ormianie prawosławni, zniemczali, względnie zrumunizowani, i sfery urzędnicze w Czerniowcach, których narodowość pokrywa się tytułem k. k. konceptspraktikant. Rzecz jednak charakterystyczna, że zwolennicy nowego klubu otrzymują najwięcej zachęty z tych sfer, którym zależy na osłabieniu żywiołu polskiego. Przy łada politycznej okazyi 600 Ormian bukowińskich rozpocznie politykę gabinetową na własną rękę i Polacy albo będą zmajoryzowani, albo muszą wystąpić z klubu. Więc pocóż ta komedya. Dziwić się tylko musimy, że nasza „Gazeta Polska“ na tyle nie orientuje się w sytuacji, aby surowo skarcić te zachcianki, ale jeszcze bierze w obronę przyszły klub ormiański.

Polonia bukowińska jest coraz częściej wystawioną na ataki i krzywdy ze strony innych narodowości. Oto cały szereg przykładów, którymi powinni się zająć nasi posłowie sejmowi a nawet parlamentarni, gdyż jeśli pozostawimy czy to pojedyncze jednostki, czy Towarzystwa na pastwę szykan i terroru, cała praca narodowa na Bukowinie chylić się będzie ku zastojowi. Najdzielniejsze jednostki wycofują się z życia publicznego pod grozą ruiny materyjalnej i moralnej. I tu znowu musimy wyrazić zdumienie, że nasz jedyny na Bukowinie organ polski „Gazeta Polska“, która powinna rejestrować każdy taki fakt, odpierać napaści, utrzymywać opinię polską w czujnem napięciu — ani słówkiem o tych napaściach nie wspomina.

I tak Rusini postawili na swoim, że niejakiego Skibę przeniesiono z Łużan do Czerniowiec na gorszą posadę w dyrekcyi kolejowej. Skiba pracował w Czytelnicy polskiej TSL i o całej sprawie pisaliśmy obszernie na innem miejscu.

Organ wszechniemców „Buk. Nachrichten“ oburza się na księdza w Serecie, że ośmielił się powierzyć roboty malarskie w kościele galicyjskiemu Polakowi, oraz napada Polonię w Serecie za to, że ośmielili się założyć Korpusy wakacyjne, które mają na celu polo-

Aleksandryi. Oto wraca właśnie z pochyloną głową, ze znużeniem ogromnem na twarzy, bezsilny i jakby złamany. Wraca z Aleksandryi, które zmieniło się w piekło i rozpustą oddech. A w mieście tem widział cudną kapłankę Wenery, przezwana Thaïs, najpiękniejszą z pięknych, szalejącą w rozpuście. Kiedy zaś usnął znużony, ujrzał ją we śnie: mrok sceny się rozjaśnia i gdzieś w głębi na kruzganku przegina się ona, Thaïs, naga prawie; a u dołu tłum, oslepiły od jej piękności wrzeszczy rozpasany na jej cześć. Zbudził się Atenael i oczy dłońmi przysłonił; coś się w nim waży i oto postanowił pójść do niej i nawrócić ją za wszelką cenę. Odradza mu stary pustelnik Palemon i prosi, by nie szedł. Lecz młody apostoł już jest na drodze, co do Aleksandryi wie dzie; słyszał zdala jego wołanie, coraz cichsze i cichsze, aż ucichło zupełnie.

Przybył do miasta, w którym króluje Wenus i Thaïs; a był wtedy przez dzień jeden kochankiem cudnej kurtyzany Nicyasz, umiłowany niegdyś przyjaciół pustelnika, co przybył Thaïs nawracać. Nicyasz przybrał go we wspaniałe suknie, niewolnice włożyły mu złoty łańcuch na szyję, aż oto Thaïs nadeszła. Spojrzeli sobie w oczy, długo patrząc. Kurtyzana prosi go na ucztę, gnąc się lubieżnie, wsparta o niewolnice, lecz Atenael wezwania nie usłuchał. I kiedy się znalazł z Thaïs we dwoje, mówić zaczyna. Oczy mu zachodzą mgłą, krew mu uderza w skronie, a on jej mówi o życiu, które jest po śmierci. Śmierć! Cudną kurtyzanę przebiegł nagły dreszcz; jedna śmierć ją trwoży niezmiernie. Więc gdzieś na dno duszy sięga w tej chwili po to, co w niej pozostało z uczuć szlachetnych i jakby oczy przetarla. Noc jedną zostawia jej Atenael, by w niej dojrzały szlachetne przecucia.

A Thaïs drżąca i jakby wynędzniała przez jedną noc miłości, przyszła ze świtem, gdzie Atenael spał u bramy domu, wsparty głową o kamień; przyszła pokorna i cicha, zdawszy się jego słowu. On jej każe zatrzeć wszystkie ślady wczorajszych dni, aby nie zostało nic z tego, co było brudem; więc Thaïs ubrawszy się, bracie suknie, podkłada ogień pod pałac, z którego wyszła przed chwilą.

Szałość ogarnęła tłum; Thaïs z miasta nie

nizację działwy, albowiem pieśni polskie śpiewają nawet takie dzieci, które po polsku nie umieją. Tymczasem są to ziemczale dzieci polskie i dzięki właśnie Korpusom wakacyjnym zostaną uratowane dla polskości.

„Buk. Nachrichten” pienia się z wściekłości, że Polacy urządzili po mieście pochód działwy i śpiewy, i jak zwykle kończy się denuncjacją miejscowej nauczycielki, która pracuje w Korpusach.

Niemniej szykan doznaje i praca TSL. Niektórzy starostowie zakazują otwierania Czytelni, żądają statutow, nie przyjmują do wiadomości pism Koła czerniowieckiego, aczkolwiek Koło w myśl zatwierdzonego na całą Austrię statutu TSL. postępuje i zakłada Czytelnie, które osobnych statutow zupełnie nie potrzebują.

Bardzo ciekawym przyczynkiem do „życzliwości” dla nas Polaków jest sprawa placu pod boisko „Sokoła”, który mają Polacy otrzymać od gminy m. Czerniowiec. Pomijając chytrą sztuczkę ze strony Niemców zaaranżowaną, która odebrała nam nadzieję otrzymania tego placu, powzięło Tow. dla upiększenia miasta, (zasiada w niem kilku Polaków) uchwałę, aby placu tego nie oddawać „Sokołowi”. Cała więc nasza nadzieja w „Straucherze”! Przecież tyle nam obiecał!

Skupiamy więc siły do energicznej obrony praw Polonii, a te resztki, które nam pozostały niech nam służą do ponownego zdobywania należnego dla nas szacunku. Czuwajmy i brońmy się!

RADOMIR.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, dnia 7 sierpnia.

Życie społeczne w Warszawie zamario, jak zwykle w miesiącach letnich, nie próżnują jeno policyj i żandarmi, które to instytucje kończą załatwienie rachunków z różnymi organizacjami socjalistycznymi. Aresztowania odbywają się stale, procesy nie schodzą z porządku dziennego.

Kampania antypolska prowadzona przez wiele organów prasy rosyjskiej, miała widocznie na celu przygotowanie opinii publicznej do represji względem Polaków ich prasy i instytucji.

Pisma warszawskie naogół szybko przystosowały się do nowych warunków, powróciły do artykułów, traktujących stosunki międzynarodowe „sub specie aeternitatis”, piszą chętnie o Afryce i Australii, wystrzegając się starannie poruszania stosunków miejscowych. Obok tego zaś powróciły do takich tematów, jak kolonie leśne, dzieci giną, bruki plantacje itp. Kto się do tego nie stosuje, czeka go zawieszenie na drodze administracyjnej bez podania nawet powodów kar.

Zamknięcie na czas trwania stanu wojennego „Gazety Polskiej”, (o której podobno prezes komitetu cenzury, Emauskij, przedstawił raport gubernatorowi, z którego, jak na dłoni, że „Gazeta” konsekwentnie dąży do wykazania, że Rosja i Polska nie mają

wyidzie żywa; sto rąk podniosło kamienie; lecz Nicyasz, którego kochanką przez dzień jeden była ta kobieta, ocala ją. Wpadł w tłum i pełnymi garściami rozrzuca pieniądze, więc tłum zapomniał o Thaïs i walkę rozpoczął między sobą. Wspaniała kurtyzana uszła i ukryła się w cichym klasztorze wśród lasu palm.

Wrócił Atenael, lecz niepokój dziwny przyszedł z nim. Rozegrała się w nim krew i każde wspomnienie cudnej Thaïs burzy ją w nim. Kuszą go sny, jakich nie znał dotąd; aż raz w śnie takim zdawało mu się, że Thaïs umiera. Więc na pół oszalały biegnie do klasztoru, gdzie Thaïs przebywa. Kiedy przybył, Thaïs miała już śmiertelną bladłość na twarzy, a oczy jej były już jakby umarłe. Piękna i czysta dusza kurtyzany z Aleksandry ulatuje wśród ostatnich cichych słów modlitwy, a on w tej samej chwili, wytrwać nie mogąc, przypadł do jej ziębnących stóp i śpiewa jej pieśń swojej miłości obłąkanej i potężnej...

Nie można sobie wymarzyć Thaïs piękniejszej nad tę, którą stworzyła słynna Lina Cavalieri, świetna w pierwszym rzędzie aktorka. Ma twarz niezmiernie subtelną, bladą i... uduchowioną. Uduchowiona Cavalieri — to brzmi trochę wesoło, a jednak takie ona zna prześliczne wyrazy twarzy, że oczu od tej twarzy oderwać nie można; w chwili kiedy Cavalieri, blada niezmiernie, przechyliła głowę i szepnęła ogromnie cicho ostatnie swoje słowo, nie było nadto nic piękniejszego. To była druga część opery; w pierwszej jest Cavalieri kurtyzana, pyszną, lubieżną, czującą swoją piękność, wspaniałą kurtyzana, tak, że się rozumiało wrzask zachwyconego nią tłum. Mniejsza o to, w której części opery Cavalieri ma więcej z udawaniem roboty, bo równie pięknie przegina ramiona i głowę w tył przechyla, kusząc Atenaela i równie pięknie modli się w zachwyceniu. Ze śpiewem jest historia inna; kiedyś wspaniały musiał być ten głos, kiedy dziś po nim zostało to, czem Cavalieri u Francuzów zachwyty jeszcze wzbudza. Przyjmowano ją też z entuzjazmem ogromnym i prawdziwym, jak pyszne jej brylanty. A przeto modlmy się, aby i u nas był zachwyty nad „Thaïs”, który — obym był fałszywym Atenaelem — może być taki prawdziwy jak i nasze — brylanty...

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

nic wspólnego, i że występuje przeciwko państwu rosyjskiemu) rzuciło jeszcze większy popłoch na pozostałe dzienniki i prasa warszawska coraz bardziej powraca do dawnej swej fizyognomii, z przed rewolucji.

Zapowiedzią represji na polu wolności stowarzyszania się jest okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów w Królestwie, zalecający im baczną nadzór nad związkami zawodowymi robotniczymi i zatwierdzanie takich związków tylko wówczas, jeśli założyciele dowiodą konieczności ich powstania i jeśli dowiodą, że związki te nie mają nic wspólnego z partiami socjalistycznymi. Okólnik wymaga jednym słowem od zakładających związki rzeczy niemożliwych, a rezultat jego będzie taki, że gubernatorowie „dla pewności” nie będą zatwierdzali żadnych związków, a istniejące obstawią takimi trudnościami, że uniemożliwią ich działalność.

Zatamuje to rozwijający się tak bujnie ruch zawodowy robotniczy, który zapowiadał świetny rozwój i wyrwanie warstwy robotniczej z pod komendy socjalistów. Ruch zawodowy u nas powstał jako reakcja przeciw socjalizmowi i zaczął wprowadzać normalne stosunki do fabryk, a także oczyszczać politykę warstwy robotniczej, z rozbijających narodową solidarność interesów klasowych. Rząd barbarzyńskim poglądem swoim na związki zawodowe, zniweczyć może ten ruch i pchnąć znów robotników do tego, że zwrócą się jako do najwyższej instancji do brauningu i terroru.

Wiele mamy już obecnie oznak nowego kursu, a plotka, tak w Warszawie rozpowszechniona, zapowiada cały szereg dalszych ogniw tego łańcucha.

Jedno jest już widoczne — władze petersburskie i miejscowe zaczynają się czuć w „swoim sosie”. Konstytucyjne obyczaje były im zupełnie nie do twarzy, rozróżnianie tego co jest legalne, a co nielegalne przychodziło im z trudnością. Teraz wraca wszystko do dawnego porządku i po dawnemu każdy Polak jest „buntowuszczyk”, bez względu na przekonania i dążności.

Rząd prześladowaniem tych żywiołów, które były się pracy społecznej i politycznej na gruncie wytworzonym przez nowe warunki, utrudnia społeczeństwu polskiemu konsolidację wewnętrzną, osłabia nas, ale jednocześnie wywołuje oburzenie ogólne i ułatwia działanie czynnikom anarchii, przygotowuje sobie nowy materiał na „rewolucję” o tym stylu: jak to widzieliśmy niedawno.

S. B.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Zagrożone „Pomorze polskie”. Pisma poznańskie zwracają uwagę na bardzo niepomyślny dla nas rozwój stosunków w powiatach północnych Prus zachodnich, jedynej okolicy, w której ludność polska sięga jeszcze do morza. W powiatach tych — puckim i wejherowskim — ludność polska posiadała dotąd stanowczą przewagę nad Niemcami, wysyłała zawsze dwóch posłów polskich do sejmiku pruskiego i nie dopuściła nawet nigdy do głosowania ściślejszego. Wybory ostatnie jednak wykazały ogromny przyrost głosów niemieckich, gdy liczba polskich zmalała i panuje obawa, że wybory przyszłe mogą skończyć się klęską kandydatów naszych.

Ten niepomyślny rozwój stosunków usiłowano wytłumaczyć działalnością komisji kolonizacyjnej, która w latach ostatnich nabyła znaczne obszary ziemi w pasie nadmorskim. Tymczasem korespondent pomorski „Dz. Pozn.” wykazuje, że przyczyny właściwej należy szukać raczej w spaceniu charakteru znacznej części ludności kaszubskiej:

„Kaszuba północnego Pomorza (nie odnosi się to do położonej bardziej na południe okolicy Kościerzyny i Kartuz), jest już znieprawiony pod względem narodowym o tyle, że uważając gwarę swą za coś bardzo pośledniego, wstydzi się jej, a nie znając czystego polskiego języka, woli posługiwać się niemieckim. Na setki możnaby liczyć w mieście służbę żeńską i terminatorów rzemieślniczych, którzy, opuszczając dom rodzicielski na wsi, gdzie tylko w ojczystym porozumiewali się języku, zamieniają się od razu na Niemców, bo po kaszubsku to nie „fain”. Nawet do kościoła zabierają z sobą książkę do nabożeństwa niemiecką, ale, czytając w niej, nie przewracają kart, bo nie rozumieją tyle obcego języka, aby w nim mogli się modlić.

Inną postać „dobrowolnej” germanizacji przedstawia liczny zastęp kupców katolickich w mieście Wejherowie, Pucku, Sopotach, którzy albo sami za młodu byli kaszubami, albo też pochodzą z rodziców kaszubskich. Objaw to charakterystyczny, że bez mała wszyscy kupcy katolickiego wyznania na Kaszubach, uważający się za Niemców, mają na wsi bliskich krewnych, władających tylko bardzo słabo niemieckim językiem.

Podobnie rzecz się ma z zamożniejszymi gospodarzami na wsi. Są oni zwykle kandydatami do honorowych urzędów gminnych, do których uzyskania potrzebne jest potwierdzenie naczelnika powiatu. Ta okoliczność przerabia bardzo wielu, mówiących w gronie rodzinnem tylko po kaszubsku, na pozornych Niemców. Mówi się więc po za domem o ile możliwości obcym językiem, a już o tem niema mowy, żeby przeciętny zamożniejszy miejscowy gospodarz lub mieszczański kaszubski wziął otwarcie udział w jakiegokolwiek naszej czynności politycznej lub społecznej. Ten dziwny rodzaj polonofobii udziela się także w zaraźliwy sposób reszcie inteligencji miejskiej. Więc nasi adwokaci, lekarze, księża trzymają się zdaleka od wszystkiego, co polskie.

„Utracimy niechybnie morze polskie na zawsze — kończy korespondent — jeżeli najlepší synowie

nie rozpoczną bezzwłocznie wyteżonej i systematycznej pracy ratunkowej dla obrony Kaszub”.

P. P. S. w zaborze pruskim. Polska partya socjalistyczna w zaborze pruskim odbyła w Inowrocławiu powszechny przegląd swych sił, który wykazał jej zupełną — bezsilność. Kongres rozpoczął się oczywiście odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru”, poczem rozdzielono między delegatów poufne sprawozdanie P. P. S. w Królestwie o jej udziale w ruchu rewolucyjnym. Ze sprawozdania tego wynika, że socjaliści niemieccy popierali materialnie i moralnie „towarzyszów” w Królestwie, przyczem jednak zamilczono, że główną stąd korzyść osiągnął kapitalizm niemiecki. Utworzono komitet terrorystyczny, który starał się o wykonywanie „wyroków śmierci”, wydawanych przez partję i urządził napady na finansowe instytucje rządowe. (Czy tylko rządowe?).

O swojej własnej działalności przedstawiciele P. P. S. w zaborze pruskim niewiele zdołali powiedzieć. Trzeci było z bolem serca stwierdzić, że liczba polskich głosów socjalistycznych zmniejsza się ustawicznie, nie tylko w Poznańskim, gdzie socjalizm utracił już prawie zupełnie grunt pod nogami, lecz także na Górnym Śląsku. Przyczyny tego objawu sprawozdawca zrozumieć nie chciał. Doszukiwał się jej wyłącznie we wpływach duchowieństwa na lud polski... Z socjalistami niemieckim stronnictwo polskie socjalistyczne postępuje ręką w rękę, otrzymawszy od nich „daleko idące przyrzeczenia pod względem narodowym”. Przyrzeczenia te zadowalają widocznie zupełnie socjalistów polskich, natomiast wydaje im się niedostateczną pomocą materialną. Odezwały się na kongresie głosy zarzutu, że przyjaciele niemieccy zaniedbują Polaków pod względem finansowym i zamało wydają pieniędzy na agitację wśród ludu polskiego.

Im mniej można było pochwalić się na zebraniu wynikami działalności praktycznej stronnictwa, tem śmiejiej i groźniej brzmiały zapowiedzi na przyszłość. Jeden z mówców zaznaczył, iż nie długo nadejdą czasy, gdzie uciśniony polski proletaryat pomści się krwawo za hańbiący ucisk polityczny i materialny. Skończą się wtedy rządy szlachty polskiej, która naród polski przez setki lat torturowała. Na socjalistycznym sądzie ostatecznym nastąpi zniszczenie nieprzyjaciół nie czczemi słowami, lecz ostrą bronią”.

Powtarzając takie oklepne frazesy „towarzyszów” galicyjskich, popesowiec poznański bodaj nie zauważył wcale, że walczy z wiatrakami — bo w Poznańskim „szlachta” od dawna już nie odgrywa roli wybitniejszej, a na Górnym Śląsku zgola nawet z latarnią niktby jej nie znalazł.

A może też ta krwawa groźba pod adresem nieistniejącej szlachty była obliczona tylko na to, aby zapewnić kongresowi zakończenie efektowne. Cel ten udało się osiągnąć zupełnie. Przysłuchiujący się tym obradom komisarz policyi uznał to wezwanie do krwawej walki za powód dostateczny do rozwiązania suchotniczego kongresu i nakazał w kilku minutach opróżnić salę, co się też stało wśród ogromnego hałasu, przerywanego dźwiękami „Czerwonego sztandaru”.

Kościół a nauka szkolna. Trybunał najwyższy w Lipsku odrzucił skargę apelacyjną ks. Piotrowicza w Gnieźnie, skazanego na więzienie za obronę języka ojczystego w szkolnej nauce religii, i w uzasadnieniu swego wyroku sformułował zasady następujące:

Jeżeli konstytucja pruska mówi, że nauką religii w szkołach kieruje Kościół, to robi to Kościół jedynie w imieniu i z polecenia państwa.

Żaden duchowny nie ma prawa kierowania nauką religii w szkole, chyba, że odbierze od państwa wyraźne do tego polecenie.

Jeżeli gdziekolwiek działalność Kościoła przy udzielaniu nauki religii jest dopuszczoną, to władza kościelna działa tylko jako mandatarysz państwa i podlega rozporządzeniom państwa.

W jakim języku ma się udzielać nauka religii, rozstrzyga państwo bez współudziału Kościoła.

Język, w którym uczą się religii, nie należy do dziedziny religijnej; wiara i język, w którym się tej wiary uczą, są dwie odrębne rzeczy.

Państwo nie potrzebuje na to zważać, choćby Kościół swe zapatrywania co do języka religii w szkole miał wnieść do dogmatu wiary.

W szkole nie chodzi tylko o wiedzę i względy pedagogiczne, ale szkoła ma polityczne znaczenie i jest dziedziną ogólnej administracji państwowej i dlatego do ważności rozporządzeń szkoły dotyczących nie potrzeba ani ustawy prawnej, ani publikacji w zbiorze praw. Rozporządzenia co do szkoły wydają się w drodze administracyjnej.

Takie sformułowanie stosunku państwa do Kościoła przez trybunał najwyższy, jest prowokacją Kościoła katolickiego w Niemczech. Czy episkopat niemiecki, który właśnie w tych dniach zbiera się na konferencję w Fuldzie, przyjmie milcząco to zupełne usunięcie nauki religii z pod wpływu duchowieństwa?

Fabryka p. S. GURGULA
ek. dostawcy dworu z Jarostawia

dostarczyła Szpitalowi dla dzieci im. św. Zofii we Lwowie mączkę swojego wyrobu dla przedsięwzięcia odpowiedniej dosiadce. — Mączkę tę, o chemicznym składzie mączek, zawierających mleko, podawałem dzieciom, przebywającym w szpitalu św. Zofii i przekonane, że mączka wyrobu fabryki p. Gurgula, chętnie spożywana przez dzieci, uzyskała zupełnie te same wyniki, jak innymi tego rodzaju przetworami, dlatego też polecam mączkę tę jako wyrób krajowy w tych przypadkach, w których wskazywano jest podawanie mączek tego rodzaju. Lwów 15 kwietnia 1907.

Dr. Jan Raczyński
profesor chorób dzieci
w Uniwersytecie lwowskim
i Dyrektor szpitala dla dzieci
im. św. Zofii we Lwowie.
7639

Z prasy.

Między „Naprzodem“ a „Kuryerem Lwowskim“, toczy się od tygodnia charakterystyczna dyskusja. „Kuryer Lwowski“ potępił był socjalistyczne projekty „autonomii narodowej“ wykazując ukryte w nich dążności do utrzymania przewagi niemieckiego żywiołu w monarchii austriackiej.

„Naprzód“ odpowiedział we właściwym sobie stylu; wywiązała się stąd dłuższa między obu temi pismami polemika, w której „Naprzód“ ubolewał nad „głupotą“ „Kuryera“ i zarzucał mu zdradę sprawy ludowej, a „Kuryer“ starał się rzeczowymi argumentami wyjaśnić dziennikowi socjalistycznemu szkodliwość „autonomii narodowej“ z punktu widzenia naszych polskich interesów.

„Projekty — tłumaczy „Kuryer“ „Naprzodowi“ — w rodzaju dra Rennera, nie mówiąc już o karykaturalnych pomysłach p. Austerlitz — wymierzone są w pierwszej linii przeciw federalizmowi politycznemu. Mówi się o tem, że trzeba zastąpić „królestwa i kraje“ przez „narody“, ale czym są narody, jeśli niema wyodrębnienia krajowego? Wszak w pojęciu prawnym „królestwa i kraje“, mieści się całe prawne i historyczne ukształtowanie odrębności krajowej, a tem samem narodowej. Jeżeli się „wyraz prawny“ utrzymał dla „królestw i krajów“ to dowód, że zabór i centralizacja nie mogły znieść wszytkiej odrębności, nie mogły znieść przynajmniej formalistycznego przyznania prawa.

„Widzimy to dobrze w Rosyi, gdzie wyraz „prawny“ Wielkiego Księstwa Finlandyi ma inną treść, aniżeli wyraz prawny „Królestwa Kazańskiego“. Nawet wyraz prawny „Królestwa Polskiego“ miał i ma dla nas znaczenie w walce i przedstawiamy go tym, którzy dla „konstituowania narodowości“ zabierają nam Chełmszczyznę...

„Nie trzeba zapominać, że przy „konstituowaniu narodów“ mogą powstać narody „wyższe“ i „niższe“. Pan Austerlitz pod pseudonimem Friedrich pisał w 1900 r. o prawie wyborczym, „że równość prawa wyborców jest koniecznością, ale równość wartości (istoty — Wesens) wyborców byłaby „największą reakcją“ i w ten sposób mały Fritz z „Arbeiterzeitung“ — zmieniawszy tylko nazwisko, udawał, że trzeba więcej Czechów, Polaków i t. d., aniżeli Niemców na utworzenie jednego mandatu poselskiego. I oto, by uniknąć „największej reakcji“, 51.860 Polaków, wybiera jednego posła — podczas, gdy do tej samej operacji dosyć jest 39.360 Niemców... Widzimy, że „konstituowanie narodów“ może iść bardzo dobrze w parze z nierównością praw narodowych. Przeciw więc „katastrofi“ wystawiamy hasło „wyodrębnienia Galicji“, do której przylączy się Śląsk polski. A wyodrębniona Galicja stanowić będzie równouprawniony czynnik polityczny w Austrii, aż do czasu, gdy nastąpi z naszego — polskiego — punktu widzenia, ukonstituowanie się narodu polskiego, politycznie niezależnego.

Póki jednak tego ideału nie mamy, będziemy żądali urzeczywistnienia federalizmu w monarchii austriackiej. Wolno „Naprzodowi“ uważać się za mniejszą wartość od organu p. Austerlitz, ale naród polski nie może wskutek tego wyrzec się równości politycznej w życiu państwowem Austrii. „Kuryer Lwow.“ nie ludzi się chyba nadzieją, że uda mu się przekonać socjalistów jakimi bądź argumentami, a szczególnie już wskazującymi na narodowy nasz polski interes. A jeśli chodzi o ogół naszego spo-

łeczeństwa, to orientuje się ono doskonale w kwestyi socjalistycznej koncepcji „autonomii narodów“ mającej zastąpić dotychczasową autonomię krajów i zdaje sobie dokładnie już sprawę z istotnego charakteru „międzynarodowości“ naszych niby to „polskich“ socjalistów.

Owe polemiczne przeciwko Naprzodowi artykuły Kuryera mogą być jednak bardzo pouczające dla własnych jego stronników. Być może pod ich adresem były one istotnie pisane. W każdym razie powinny one skłonić polityków stronnictwa ludowego do zastanowienia się, czym interesom służą, popierając, jak dotychczas, frakcyę socjalistyczną w parlamencie i bezpośrednio głosowaniem za jej wnioskami i pośrednio przez trzymanie się po za solidarnem Kołem polskim.

I przypominają również artykuły te stronnictwu ludowemu postulat „wyodrębnienia Galicji“, który przed laty włączyło ono było do swego programu, dziś jednak w agitacyi swej wśród ludu zwalcza równie zawzięcie, jak i ideę solidarności Koła polskiego.

Są wprawdzie pewne oznaki, że w klubie p. Stapińskiego pod wpływem doświadczeń parlamentarnego życia dojrzewa coraz więcej myśl połączenia z resztą polskiego przedstawicielstwa w Wiedniu i wstąpienia do Koła. Nie brak w nim jednak czynników, sprzeciwiających się temu usilnie.

„Przyjacieli Ludu“ nie ustaje w swej robocie zohydzenia Koła. W numerze z dnia 28 lipca zamieścił on list posła Harnka, charakteryzujący w następujący sposób „Koło polskie“.

„Czynność kolarzy jest taka: Abrahamowiczowi towarzyszy krok w krok widmo byłego Koła, to też widok obecnego razi go i gubi się swoim podwładnym, z konieczności jednak nadrabia miną, jak młynarz, gdy mu wody na koło brakuje.

„Pastor, cięta dusza, uwija się jak mrówka po kancelaryach ministeryalnych i korytarzach za ciągle ginącym mu Abrahamowiczem. Główni skazani jest patrzeć twarzą w twarz Breitera i kadzi rządowi mowami parlamentarnymi, celem podtrzymania przykrej sytuacji Koła. Kozłowski jako koziele ofiarny leje potok słów, aby zamazać szelmostwa galicyjskich wyborów. Stojalowski stracił energię pszczołki, uśmiecha się do przeszłości, a czasem wpada w zadumę i marzy o wieńcu hańby, gdy jednak siądzie przy jakiej damie, promienieje jak święty w koronie. Szajer po załatwieniu się z dziewczkami w Rzeszowie, wchodzi raz na tydzień na posiedzenie z zamrużonemi oczyma i tak siedząc, uważa działalność Koła za grę w ciuciubabkę. Dobija czyli kujon, dobija od czasu do czasu ćwioki, by się mogła obręcz na Kole utrzymać. Fija k stoi na straży, by który kołowicz interpelacyi ludowcom nie podpisał. Sto-handel myśli nową setkę interesów robić, ale jakich, na razie wiadomo jedynie Stojalowskiemu, o czem kiedyś Breiter wspomni w „Monitorze“ lub w pełnej Izbie. Fidler, Potoczek i Wiacek modlą się o powodzenie Koła, nie wierząc w skutek modlitwy. Reszta od a do z w kąpielach!!! Na razie tylko pokrótce, a szczegółów dowiedzą się Szanowni Wyborcy od swoich posłów w czasie sprawozdań poselskich“.

Jeżeli sprawozdania na relacyjnych sejmikach i reszty posłów stronnictwa ludowego będą w tymże duchu co list ów p. Harnka trzymane i równie obiektywne, oraz w szczegółach swych prawdziwe — wątpić należy, czy kongres stronnictwa zaleci posłom swym połączenie się z Kołem.

Zresztą i sam „Kuryer“, obok wymienionych na początku artykułów, oceniających polityczną Austrii sytuację z szerszego, ogólnego-narodowego stanowiska,

umieszcza po dawnemu nieustannie ataki na Koło polskie, w stylu swych z doby wyborczej poleceń kandydatur Janowicza, Jägermana i Breitera. Tematem tych napaści w ostatnich dniach jest sprawa języków niemieckich w obradach parlamentu. „Kuryer“ przedstawia ją w ten sposób, by wmówić w swych czytelników, że tylko pozostający poza Kołem polskim posłowie, mogą skutecznie narodowym naszym interesom służyć. Nasamprzód umieścił on korespondencję z Wiednia, w której przypisuje zasługę wyłączną stronnictwu ludowemu, że polski język uzyskał w parlamencie też same prawa, które wywalczyli Czesi dla swego języka. W rzeczywistości, rząd, ustępując żądaniom czeskim, zgodził się od razu na umieszczanie w stenograficznych sprawozdaniach obok niemieckiego tekstu interpelacyi i wniosków, tekstu ich w każdym z języków „krajowych“, a zatem również dobrze ruskim, włoskim, polskim etc., jak i czeskim.

Francuzi nazywają zwycięstwo takie, jak to, które stronnictwo ludowe przypisuje sobie w sprawie języka obrad parlamentarnych: „wyłamywaniem drzwi otwartych“.

We wczorajszym znów numerze atakuje korespondent „Kuryera“ Koło polskie, że nie skorzystało ono „z wolności przemawiania w języku ojczystym“.

„Wprawdzie politycy tej miary, jak Kramarz, Stransky i., nie idą w swych demonstracyach tak daleko, jak np. Kłofacz, który całą mowę budżetową wygłosił po czesku — ale każdy z nich zaczyna swe przemówienie po czesku, wypowiadając resztę mowy w języku niemieckim.

Jedynie tylko mówcy „Koła polskiego“ wstydzają się języka polskiego w parlamencie. Z ław „Koła“ nie padło ani jedno słowo w polskim języku. „Koło polskie“ tendencyjnym swem zachowaniem chce się wyróżnić „zaszczytnie“ jako partya wiernej dynastyi i p. Luegerowi, P. Głabiński, German, szerzyciele wszechpolskiej idei, pogromcy w „Słowie Polskiem“ każdego żydka prowincjonalnego, który używa kopert z firmą niemiecką — dalej demokraci Małachowski, a nawet... Petelenz, udają lepszych polityków od Kramarza, Stransky'ego itp. „Sprawa ta nie jest jedynie formalnej natury, jak ją usiłują przedstawić panowie, którzy w akcyi językowej skandalicznie się skompromitowali. Około kwestyi językowej, która jest widocznym symbolem równouprawnienia wszystkich narodów w Austrii, obracać się będzie na długi czas jeszcze polityka Austrii.

Nawet socjaliści polscy (nie mówiąc już o czeskich), poprawniej zachowują się w tej kwestyi. (Wniosek pos. Kunickiego o założenie polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, wniesiony jest w języku polskim). Tylko „jedynie polskie“ i „jedynie narodowe“ Koło polskie stoi niezłomnie, jako stróż wierny supremacyi niemieczyny“.

Czytelnik ma sobie dośpiewać w duszy morał tych wywodów: A więc to tak! Ludowcy zdobyli wolność przemawiania w parlamencie po polsku, mimo przeszkód stawianych przez Koło. Lecz ci zaprzańcy nie chcą nawet korzystać ze zdobyczy narodowych klubu Stapińskiego. Lepiej służy ojczyźnie, kto pozostaje poza Kołem.

I niewątpliwie niejedyn wniosek taki z owych korespondencyj wyprowadzi, bo niejedyn nie zwróci uwagi, że wolno zawsze przecież było przemawiać w parlamencie po polsku, posłowie jednak nie korzystali z tej wolności, mówili po niemiecku; a to z tej prostej racyi, że mowy swe wygłaszali dla parlamentu, a nie dla wyborców, że chodziło im o realny skutek ich przemów, a nie czcze demonstrowanie swego patriotyzmu.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

UNA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Spotkali się — tych dwoje — przed dwu laty w Paryżu, od pierwszego wejrzenia uczuli miłość wzajemną, a tak nagłą, jak iskra elektryczna; elektryczną koleją podziemną we cztery dni po zawarciu znajomości udali się do biura dla spisania umowy cywilnej, która to ceremonia obojgu niezmiernie dopadła do smaku i przekonań; tym samym metropolita'n'em pojechali na obiad ślubny do Duval'a, potem do „apartamentów własnych“, złożonych z jednego pokoju — i odtąd w nieznaną niczem wesołości pędzili dnie małżeńskie, zmieniając co parę miesięcy miejsce pobytu. Byli jak ptacy niebiescy. Nie znali troski, która jest rdzą szczęścia, niepokoju — trucizny życia, obowiązku — tych niedorzecznych kajdan, w które przesadny człowiek zakłada sam siebie. Le bon notaire, pan rejent, jak lubił mawiać Orkisz, nie pobłogosławił ich potomstwem, wolni więc byli i od tej „wrzeszczącej“ kuli u nogi, rodzice machnęli na nich ręką, oni — na rodziców; potrzeby mieli skromne nad wszelki wyraz. Podróżowali czwartą klasą, ponieważ niema piątej, a trzecią tam, gdzie czwartej nie było, mieszkali na ostatnim piętrze, całe mienie ich mogło zmieścić się w niedużej walizce, gdzie pokaźne miejsce zajmowała maszyna „Primus“, na której gotowali sobie śniadania, obiady, kolacje i „five o'clock'i“, palenie w piecu nazywali przeżytkiem z epoki lodowcowej, a wszelkie kwestye pieniężne — trądem filisterskim — i bujali, jak ewangeliczne ptaki, w tem

tylko niewierni onej przypowieści, że i Salomon i lilie polne przyodziani byli z większą krasą... Ale nie ujmowało im to wesela...

Oboje lubili i cenili Hanke i przyjmowali ją głosami oznakami zadowolenia. Sadowili ją na kanapie, bardzo szerokiej i wygodnej, łącie burżuazyjnej, która zabłąkała się do tego mieszkania przez pomyłkę. Józka zapalała maszynkę i zaraz rozpoczynały się długie, gorące, a czasami tak głośne, że zagłuszały perkocący „Primus“ — spory.

Mieli wspólne gusty i upodobania, oraz bardzo zbliżone zapatrywania — i mimo to każda prawie rozmowa przechodziła w sprzeczkę. Było to dziwne. Gdyby jakiś sędzia wziął obie spierające się strony z osobna na egzamin i zapisał odpowiedzi, pokazałoby się, że różnice są zupełnie nieznaczne, a w rzeczywistości coś nieokreślonego rozdzielało ich i odpychało od siebie. W Hance budził się duch upartej i gniewnej przekory, i dość było Orkiszowi jakąś rzecz pochwalić, żeby ona tę samą rzecz zaraz zganiła. Orkisz unosił się w zachwytach, najczęściej bezkrytycznych, nad każdym utworem, opatrzonym stemplem „modern“ albo podpisanym młodem nazwiskiem, ona zaczynała bronić starą szkołę i wyszydzała nowy kierunek, którego sama była przedstawicielką w literaturze, Orkiszowi wymknęło się jakieś zjadliwe słówko pod adresem „obskurantyzmu“ religijnego i „plugawego“ klerikalizmu i Hanka, jakkolwiek niewyraźna w tych sprawach, wygłaszała gorącą apologię kościoła, Orkisz miażdżył ustrój kapitalistyczno-burżuazyjny, malował z zapalem złoty wiek wszechwładztwa proletariatu i śpiewał hymny na cześć socjalizmu — Hanka, którą naprawdę tyleż obchodziły walki partyjne, co zapasy atletów cyrkowych, odpowiadała mu, powtarzając z przekąsem wyczytane w pismach miejscowych „burżuazskie“ zarzuty i argumenty... Czasami, wiedząc

już, czem najbardziej może rozdrażnić stronę przeciwną, Hanka sama rozpoczynała szermierkę i zadawała ciosy dotkliwe. Zdania, żywcem, zda się, wyjęte z „Dnia“, z organu „wsteczników“, pokropione wodą święconą klerikalizmu, upieczone na ogniu egoizmu klasowego, rzuciała do ataku i sprawiło jej szczególną przyjemność, że Orkisz, łagodny, miękki, pojednawczy z usposobienia, pieniał się, wybuchał, bił pięścią po stole, że Józka, trzymająca stale stronę męża, skakała jej do oczu, albo kładła jej rękę na usta, zmuszając do milczenia. Orkisz próbował przekonać ją i nawrócić i, często, mimo zaczepnie sztycherce postawy Hanki, mówił jej spokojnie, serdecznie, łagodnie, z dna serca i z głębi myśli, ona nie ustępowała, potem on zapalał się, stawał się ostrym, zjadliwym, gniewnym — i rozjąttrzeni żegnali się. Nazajutrz powtarzało się to samo.

Takimi były te wizyty...

W pewne poobiedzie Hanka przyszła w usposobieniu niewojowniczym. Nuda, która gnębiła ją, była tak nieznośną, że stawała się prawie niedomaganiem fizycznym, posępne zniechęcenie otuliło ją szarą zasłoną — milczała.

Zwróciło to nawet uwagę gospodarstwa.

— Pani jest kłapnięta dziś, dlaczego? — swoim rozczochranym stylem spytał Orkisz.

— Nie umiem być tak wesołą, jak państwo...

— My weseli!... może i tak... żyjemy pełnym oddechem...

— Z zazdrością patrzę — szepnęła Hanka — wy zawsze, jak gdyby na spacerze w poranek wiosenny... jak gdyby cierpienie i myśli nie trwały...

— Czasu ciekawe! — wstawiła Józka, zajęta rozpalaniem „Primusa“.

Hanka uśmiechnęła się.

(C. d. n.)

Zresztą i p. Stapiński mówi po niemiecku w parlamencie, a tylko zaczyna przemowę swą paru zdaniem po polsku powiedzianem.

Gdy czyni to poseł socjalistyczny jest to z jego strony wysoce polityczna. Może on wtedy zająć w swej mowie stanowisko zgoda choćby antynarodowe. Ale na zarzut kosmopolityzmu ma gotową odpowiedź: zadokumentowałem swą polskość najlepiej tem, że mówię w parlamencie po polsku.

Wypowiedzenie paru słów po polsku po to aby następną całą mowę wygłosić po niemiecku nie jest pracą na rzecz federalizmu, lecz przeciwnie jest naczynem stwierdzeniem tego faktu, że centralny parlament austriacki musi nosić zawsze stempel mniej lub więcej niemiecki.

To też polityk dążący realnie do rozszerzenia naszej w monarchii autonomii, nie będzie przywiązywał wiele wagi do formy obrad parlamentarnych, lecz będzie pracował nad wzmocnieniem stanowiska i siły autonomicznych władz krajowych w monarchii. Praca taka wymaga wszakże wzniesienia się ponad zarządzenia i doktryny partyjne na stanowisko ogólnonarodowego interesu.

Interes ten wymaga, jak to trafnie „Kuryer Lw.” wyjaśnia „Naprzodowi”, obrony „autonomii krajów”, odrzucając złudne a niebezpieczne projekty „autonomii narodów”, bo polityka narodowa musi się na podstawie historycznej tradycji wspierać. I wymaga on również przełożenia ponad uprzedzenia do obecnej większości sejmowej zasadniczych dążeń do samodzielności kraju, do „wyodrębnienia Galicyi”, które „Kuryer” chciałby przypomnieć na nowo swemu stronnictwu.

Lecz te same względy, które przemawiają za wznowieniem przez stronnictwo ludowe akcji o „wyodrębnieniu Galicyi” przemawiają tem bardziej za wstąpieniem ludowców do Koła.

Nie łatwo widać jednak zawrócić z drogi wyłączonej partyjnej i stanowej, po której zaszło się zbyt daleko. Trudno dziś przesądzać, jaki kierunek przyjmie w przyszłości polityka stronnictwa ludowego. Życzyć wszakże należy, by stanowisko, jakie zajął „Kuryer Lw.” w swej polemice z „Naprzodem” stało się jaknajprędzej miarodajnym dla całej działalności tej partii.

Podróż ks. Borghese.

Impetyczny, wytrwały i nieustraszony przodownik w wyścigu automobilowym Peking-Paryż, włoski arystokrata ks. Borghese — pochodzący z rodziny sławnej w historii sztuki, której Rzym zawdzięcza jedną z najpiękniejszych galerii — przybył dnia 5 b. m. do Berlina. Ks. Borghese przyspieszył na dalszych drogach europejskich do tego stopnia tempo swojej podróży, że przyjechał do Berlina o cały jeden dzień wcześniej, tak, że popsuł zupełnie plan przyjęcia, ułożonego przez berliński świat arystokratyczny i sportowy. Zaciekawienie tym wyścigiem i osobą księcia było takie, że kiedy nadeszła wiadomość, iż jego automobil zbliża się do Berlina, już od przedpołudnia zgromadził się ogromny tłum około hotelu Bristol, gdzie się zatrzymał, chociaż książę przybył na miejsce dopiero o godzinie 5 popołudniu. Przez cały czas ciekawo wytrwali na stanowiskach cierpliwie, a fotografowie z nastawionemi aparatami czekali wytrwale na skwarze słonecznym.

Wreszcie o godz. 5 rozległ się okrzyk „Już jadą!” W ślad za tem pojawił się potężny automobil z powiewającą czerwono-biało-zieloną flagą. Ale flaga ta była coś za bardzo nowa i okazała, automobil był za nadto świeżutki i wnet okazało się, że to tylko jeden z automobilów, który wyjechał naprzeciw księciu.

Tuż za nim jednak rozpoznano samochód księcia po jego wyścigowej nagości, po bardzo zniszczonym wyglądzie, po niesłychanym brudzie i pyle, pokrywającym go. Włoska chorągiewka na przodzie, poszarpana, dygotała w wietrze raczej brudno-szara niż trójbarwna. Książę stojąco kierował automobilem i zatrzymał go łatwo i pewną ręką. Rzucono się w jednej chwili do niego, aparaty fotograficzne zaczęły kłapać z nerwowym pośpiechem, a książę wysoki i chudy wyskoczył z pojazdu.

Ubrany był w czerwono-brunatną czapkę skórzaną na sposób marynarski i z tego samego materiału zrobiony długi płaszcz od prochu i błota, który też stosownie do swojej nazwy i przeznaczenia, cały był pokryty prochem i błotem. Twarz zupełnie ogolona, była od wiatrów i skwarów spalona także na kolor czerwono-brunatny, a pstrzyły ją kawałki przyschniętego błota, odbryzgiwanego przez koła automobilowe. Śmiejąc się wesoło, wyskoczył raczej niż wysiadł śmiały automobilista, któremu policja z trudem tylko zdołała utorować drogę wśród ciekawego tłumu. Za nim postępował smuklejszy i młodszy korespondent medyolańskiego dziennika „Corriere della Sera”, który mu w całej drodze towarzyszył, ubrany tak samo jak książę. Około automobilu — marki „Itala”, która się stała przez obecny wyścig jeszcze sławniejszą, niż nią była dotychczas — utworzył się gęsty i zbity łańcuch podziwiających go widzów. Książę Borghese i wspomniany dziennikarz p. Barzini, udali się przedewszystkiem do hotelu, aby się umyć, poczem wzięli ich w opiekę berlińscy sportowcy i reprezentanci włoskiej kolonii w Berlinie i włoskiej ambasady. Dzielni automobilisci ruszyli w drogę dnia następnego i obecnie już prawdopodobnie niedaleko mają do celu swej podróży t. j. do Paryża.

Przybycie bowiem ks. Borghese do Paryża jest wprawdzie zapowiedziane dopiero dopiero na dzisiaj sobotę, d. 10 sierpnia, godzinę 4 popołudniu, jest jednak bardzo możliwe, że przy temperamencie ks. Borghese,

przybędzie on prędzej do Paryża, tak jak przed terminem stanął w Berlinie.

Na jego przyjęcie gotują się począwszy już od granicy francuskiej, wielkie uroczystości: w każdym miasteczku, w każdej przydrożnej oczekują na niego orszaki honorowe, bramy tryumfalne, orkiestry, korowody automobilistów itd., tak, że bardzo możliwe, iż wszystkie te ceremonie uniemożliwią mu wcześniejsze przybycie do celu wyścigów.

W Paryżu, w lokalu redakcyjnym dziennika „Matin”, który był jednym z głównych inicjatorów wyścigu, oczekiwać będą przybycia sławnego dziś sportsmena członkowie francuskiego klubu automobilistów, reprezentanci fabryki „Itala”, wreszcie znakomitości francuskie i zagraniczne.

Automobil księcia przez kilka dni wystawiony będzie na widok publiczny przed redakcją „Matina”.

Dziś wieczorem, to jest dnia przybycia, odbędzie się w Klubie automobilistów bankiet, ofiarowany przez firmę „Itala”, na cześć prasy i francusko-włoskiej przyjaźni.

Równocześnie o godz. pół do 9 wieczorem z przed redakcji „Matina” wyruszy korowód oświetlonych kolorowo elektrycznością, ogniami bengalskimi i lampionami przystrojonych automobilów, który przeciągać będzie ulicami Paryża aż do stoków Tuileries, gdzie wśród oświetlonych drzew odbędzie się rodzaj festynu, podczas którego na rozpięty ekran 10 metrowy rzucane będą widoki Chin i sceny z wyścigu automobilowego Peking-Paryż. Równocześnie olbrzymi fonograf opowiadać będzie tłumom historię i przygody automobilistów i automobilów, biorących udział w tym wyścigu — poczem korowód automobilów powróci do miasta. Uroczystość, obliczona na 30.000 uczestników, zakończy się o 11 w nocy.

Ceremonie z powodu przybycia ks. Borghese są tylko początkiem festynów na zakończenie wyścigu Peking-Paryż, a skończą się po przybyciu wszystkich pięciu uczestników wyścigu. Inni współzawodnicy jego okazali się niemniej dzielni jak ks. Borghese. Wprawdzie on przybył pierwszy, jednak trzeba pamiętać, że jechał na wielkim, ciężkim i silnym automobile, podczas gdy inni współzawodnicy użyli maszyn lekkich, poprostu spacerowych, a jeden nawet trycyklu motorowego... Te lekkie wozy pochodzą z fabryki Dion-Bouton, a przybędą jak się zdaje nie tak znów o bardzo wiele ponad 60 dni, które właśnie dziś, to jest w domniemany dzień przybycia ks. Borghese do Paryża, upływają od chwili wyruszenia z Pekinu.

MAŁY FEJLETON.

Rudyard Kipling: Fatalna omyłka

Nigdy nie chwał siostry przed siostrą, w nadziei iż komplementy twe dojdą jej uszu i drogę ci do niej utorują. Siostra jest najpierw kobietą, a potem dopiero siostrą.

Saumarez wiedział to wszystko, gdy postanowił oświadczyć się starszej Miss Copleigh. Saumarez był dziwnym człowiekiem: w męskich oczach nie wiele zasług posiadał, ale kobiety go lubiły. Miał przytem dość zaradomości, by nią napelnić całą radę wice-króla, i jeszcze by mu się została spora doza dla generalnego sztabu głównie dowodzącego. Był on cywilnym urzędnikiem, a kobiety się nim interesowały, bo impertynencko się z niemi zachowywał. Jeśli przy zawarciu z koniem znajomości, uderzysz go po nosie, to może kochać cię za to nie będzie, ale zawsze ruchy twe śledzić będzie z wielkiem zajęciem.

Starsza miss Copleigh była ładna, miła, pulchna i pełna wdzięku. Młodsza zaś nieładna, i dla ogółu męczyzn odpychająca. Pomimo to, obie siostry bardzo były podobne do siebie. Miały ten sam wzrost i figurę, i ten sam głos.

Saumarez od początku postanowił ożenić się ze starszą, przynajmniej byliśmy wszyscy pewni, że taki ma zamiar, co na jedno wyjdzie. Ona miała dwadzieścia dwa lat, on trzydzieści trzy, przytem pobierał tysiąc czterysta rupii miesięcznie, ze wszech względów więc para była dobrą. Saumarez się nazywał i summaryczną miał naturę, jak któryś ze znajomych zauważył. Ułożywszy plan, zwołał posiedzenie komitetu, do którego on jeden należał i postanowił się nie spieszyć. Panny Copleigh, jako bez wszelkiej elegancji w Indyach mówią, „polowały parami”. To znaczy że nic z jedną bez drugiej zrobić nie było można. Bardzo to były kochające się siostry, ale miłość ta często bywała niewygodną.

Saumarez wagę sprawiedliwości między niemi utrzymywał na równej wysokości, i nikt na pewno, oprócz niego samego powiedzieć nie mógł, na którą stronę szala jego uczuć przeważała, choć domyślało się wielu. Towarzyszył im w konnych przejażdżkach, tańczył z niemi wiele, ale nie udało mu się na dłużej oderwać jednej od drugiej.

Panie utrzymywały, że dziewczęta tak się razem trzymały dlatego jedynie, że niedowierzały sobie wzajemnie i obawiały się, by jedna drugiej nie uprzedziła. Saumarez zaś milczał, i spełniał służbę swą przy nich sumiennie, nie zaniedbując przy tem gry w polo i innych swych obowiązków. Bez wątpienia, kochały się w nim obie siostry.

W miarę jak sezon upałów się zbliżał, a Saumarez z oświadczeniami nie wyjeżdżał, panie zaczęły mówić o tem, że widocznym jest jak zgrzyzota obu siostram na zdrowie nie służy. Ja sądzę, że to kwietniowe słońce na zły ich wygląd wpłynęło, i że dawno były powinny być w góry wysłane, ale mężczyźni są, jak

wiadomo, niekompetentni w tych rzeczach. Fakt jest, że młodsza Miss Copleigh stała się jeszcze więcej uszczipliwą i cyniczną niż zwykle, a uprzejmość starszej czuła było przymusem.

Stacya, w której się to działo, leżała na uboczu, nie posiadała ani ogrodów, ani muzyki, a na tańce do Lahory trzeba było prawie dzień cały jechać. To też cieszyli się ludzie i najdrobniejszą rozrywką.

W początku maja, przed wyjazdem w góry resztek towarzystwa, Saumarez urządził konną wycieczkę i piknik koło starego grobowca o sześć mil odległego a położonego w bliskości rzeki. Między każdą parą jeźdźców miał być utrzymany zwykły dystans ćwierć milowy, ze względu na kurz, par zaś było sześć, rachując opiekunki. Pikniki przy księżycu bywają bardzo pożyteczne przy końcu sezonu, zanim wszystkie panny się rozjadą. Prowadzą one do porozumienia, i powinny być jak najmocniej rozpowszechniane przez wszystkie mamy, których córki dobrze w amazonce wyglądają. Wszyscy spodziewali się, iż Saumarez na tym pikniku oświadczy się nareszcie pannie Copleigh, a że była i druga sprawa, która wymagała szybkiego i szczęśliwego rozwiązania, więc pełni byliśmy oczekiwania. Atmosfera była ciężką i potrzebowała oczyszczenia.

Spotkanie odbyło się na placu parady; noc była tak duszną i gorącą, że konie potniały nawet stępa idąc, ale i to lepsze, aniżeli siedzieć w upalnych ciemnych pokojach. Ruszyliśmy w cztery pary, jedną trójką, — Saumarez z pannami Copleigh, ja zaś jechałem na końcu sam, starając się domyśleć z którą siostrą Saumarez we dwójkę wracać będzie.

Była już północ gdy przybyliśmy do starego grobowca, a ja spóźniłem się cokolwiek. Zanim wszedłem do ogrodu, w którym mieliśmy spożyć kolację, spostrzegłem brzydką ciemną chmurę na horyzoncie, ale przemilczałem o tem, wiedząc dobrze, że nikt by mi nie był wdzięcznym za popsucie tak doskonale zorganizowanego pikniku. Zresztą jedna burza piaskowa mniej lub więcej, to niewielka rzecz.

Zasiedliśmy około sadzawki w ogrodzie. Ktoś wydobyl banjo — bardzo sentymentalny instrument — i kilkoro z nas odśpiewało parę piosenek. Proszę się z tego nie śmiać! W takiej zapadłej miejscowości rozrywek niewiele, nie byliśmy więc wymyślni, ani zbyt krytycznie usposobieni. Potem nastąpiła kolacja, przepyszna, i zamrożona doskonale, to też dużo czasu nad nią strawiliśmy. Czułem, że powietrze staje się coraz bardziej duszne i palące, ale nikt nie zdawał się tego spostrzegać, aż dopiero kiedy gorący wiatr zaczął głąć pomarańczowe drzewa, z szumem podobnym do szumu morza wzburzonego. Stół nasz został literalnie zmieciony, i wrzucony z całą zastawą do sadzawki, my zaś, obawiając się przebywać w bliskości grobowca, by i on się na nas nie zawalił, na omacki, wśród nieprzejrzanego ciemności skierowaliśmy się do lasu pomarańczowego, w którym konie nasze uwiązane stały. Własnej ręki widać nie było, a płasek zasypywał nam oczy, napelniał kieszenie, sypał się za kołnierz i oddech tamował. Była to najsilniejsza burza piaskowa w tym roku. Zbiliśmy się w kupę z drżącymi końmi, słuchając grzmotów towarzyszących oślepiającym błyskawicom. Przy świetle jednej z tych błyskawic spostrzegłem, że stoję obok Saumareza i starszej Miss Copleigh. Poznałem, że to starsza, bo miała welon przy kapeluszu, czego u młodszej nie było. W pół godziny burza przycichła cokolwiek, i usłyszałem tuż koło mego ucha głos jęczący ciuchtko: „O mój Boże!” jakoby jaka stracona dusza żaliła się z wiatrem. Po chwili zaś młodsza Miss Copleigh wpadła w me ramiona, wołając: „Gdzie mój koń? Przyprowadźcie mi mego konia, muszę wracać do domu — do domu!” Myślałem, że pioruny ją przestraszyły, i starałem się uspokoić, zapewniając, iż niema najmniejszego niebezpieczeństwa, ale że trzeba poczekać, aż burza zupełnie ustanie; lecz mi odrzekła: „Nie o to chodzi wcale, i muszę wracać do domu, odwieź mnie pan, na miłość Boską!”

Tłumaczyłem jej, że nie mogę tego uczynić, iż się trochę rozjaśni, ale odepchnęła mnie, i czułem, że odeszła. W tej chwili straszliwy piorun uderzył, wszystkie panie krzyknęły, Saumarez zaś położył mi rękę na ramieniu, i w same ucho mi wrzasnął: „Oświadczyłem się nie tej której chciałem. Co ja teraz zrobię?” Stał obok mnie, trzęsąc się cały z podniecenia, ja zaś nie znalazłem innej odpowiedzi na tę nieproszoną konfidencję, jak że trzeba być idiotą, by oświadczać się podczas burzy piaskowej.

„Gdzie jest Edith? — Edith Copleigh?” krzyczał znów z całej siły.

„A ty czego od niej chcesz”, zawołałem z najwyższym zdumieniem.

Przez następnych parę minut hukaliśmy do siebie jak dwóch wariatów, on starając się mię przekonać, że młodszej miss Copleigh chciał się oświadczyć, a ja dowodząc mu, że musi się mylić. Wśród tej sprzeczki znów błyskawica rozjaśniła horyzont, i zobaczyłem kilka rzeczy, a mianowicie: chmurę piasku na równinie przed nami, zwiastującą, że największa burza już minęła; Maud Copleigh, że szczęściem odmalowaniem na twarzy, zbliżając się do Saumareza, aby go wziąć pod rękę; jego oblicze wyrażające zupełnie inne uczucie, a w oddali bronzową amazonkę, wsiadającą na konia.

Najwidoczniej elektryczność w powietrzu nagromadzona, oddziaływała i na mnie, bo wmieszałem się do rzeczy, która mnie bynajmniej nie obchodziła. Widząc, że Saumarez chce biegnąć do amazonki, odepchnąłem go, mówiąc: „Zostań tu, i wytłumacz się, a ja ją przyprowadzę”. Poczem śpiesznie wsiałem na swego konia i pogalopowałem za Edithą Copleigh. Ona jednak, spostrzegłszy mnie, zaczęła uciekać, wołając, abym ją zo-

stawiał samą. Gonitwa ta podobną była do snu gorączkowego.

Gorący wiatr, piasek, zła, kamienista droga, półmrok, który zawdzięczaliśmy temu fałszywemu światowi, który zwykle poprzedza o godzinę prawdziwy, wszystko to przyczyniało się do spotęgowania wrażenia, że to coś nie rzeczywistego, a przecież bardzo niemiłego. Ja go niłem, wołając na Edith, ona zaś pochylając się naprzód, biła konia, nagle go do pośpiechu, aż chmura piasku nas oboje dagnała, i pędziła nas jak skrawki papieru. Nie wiem jak daleko zajechaliśmy, ale zdawało mi się, że wycie wiatru, dudnienie końskich kopyt i blade światło czerwonego księżyca, przedzierające się przez żółtą mgłę, lata całe już trwają. Pot ze mnie spływał strugami, gdy nareszcie siwek miss Edith potknął się i zatrzymał się na miejscu. I mój wierzchowiec ustał już zupełnie. Edith była bez kapelusza, okryta piaskiem, i zalana łzami. „Czego pan chcesz odemnie, zawołała. Ja do domu chcę się tylko dostać. Proszę pana, zostaw mnie samą!“

„Musisz pani wrócić ze mną, miss Copleigh — odrzekłem. — Saumarez ma coś pani do powiedzenia.“

Może zdanie to niezbyt szczęśliwie było sformułowane, ale znałem ją tak mało, że nie mogłem całej sprawy jej tłumaczyć. Ona zaś straciła panowanie nad sobą najwidoczniej, bo zaniechawszy swej chęci powrotu do domu, szlochała tylko spazmatycznie, pochylając się na siodło. Co przytem mówiła, powtarzać nie będę, bo była bez wątpienia silnie zdenerwowana.

I to była ta cyniczna miss Copleigh, a ja starałem się ją zapewnić, że Saumarez ją kocha, i że musi do niego wrócić, aby z własnych jego ust to usłyszeć. Nareszcie musiała zrozumieć o co chodzi, bo zawróciła konia w kierunku grobowca, i przy odgłosie grzmotu, ruszyliśmy powoli na kulejących wierzchowcach. Wówczas to dowiedziałem się, że stała obok siostry, gdy Saumarez się jej oświadczył, i chciała wskutek tego do domu wrócić, aby tam spokojnie się wypłakać, tak jak przystoi przyzwoitej angielskiej panience. Obcierała przytem oczy i paplała z przepelnionego radością serca. Było to zupełnie na miejscu oczywiście, ale wydawało nam się wtedy całkiem naturalnem. Świat zdawał się składać z dwóch panien Copleigh, Saumareza i mnie, a kierowanie tym światem mnie było powierzonym.

Gdyśmy przybyli do grobowca w głębokiej śmiertelnej ciszy, która po burzy nastąpiła, światło już naprawdę, i wszyscy na nas z niecierpliwością oczekiwali.

Saumarez stał błądliwy i z zaciśniętymi ustami. Wyszedł na nasze spotkanie, zdjął miss Edith z siodła, i przy wszystkich ją pocałował. Wyglądało to jak scena z komedii, a wrażenie to jeszcze się wzmogło, gdy wszyscy obecni zaczęli okłaskiwać wybór Saumareza. Coś podobnie anti-angielskiego nie widziałem nigdy w życiu.

Nakoniec Saumarez oznajmił, że musimy wracać do domu, i spytał czy nie byłbym tak łaskaw miss Maud Copleigh eskortować? Oczywiście odpowiedziałem, że z największą przyjemnością to uczynię.

Ruszyliśmy więc znów parami; tym razem było par sześć, a Saumarez szedł piechotą obok Edith, która jechała na jego koniu; moja zaś towarzyszka niezwykle milcząco całą drogę odbyła.

Przyjechałem zmordowany i rozbity, i z nieprzyjemnem uczuciem wstydu za swój udział w całej tej sprawie.

Może jest i inna wersja tej historii, ale tej nikt nigdy nie napisze, chyba... Maud Copleigh kiedyś to uczyni.

A. Z.

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

FRANCISZKA JOZEFA woda gorzka

Wybór i natur. środek przeczyszcz. i t. d. Działa zawsze skutecznie i łagodnie

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych
Dr. Maksymilian Schmelkes były kilkuletni sekundaryusz szpitala powszechnego
8432 na oddziale chorób wenerycznych i skórnych
Lwów, ul. Brajerowska 6.

Rządowo upoważniony geometra cywilny, Władysław Jedynakiewicz, c. i k. emeryt. podpułkownik i były geometra wojskowy i tryangulator c. i k. wojsk. instytutu geograficznego — otworzył kancelaryę dla wszelkich robót w zakresie miernictwa wchodzących, mianowicie parcelacya dóbr, pomiary lasowe, regulacya granic gminnych, oraz prywatnych posiadłości, wyrównanie sporów granicznych, podział większych i mniejszych posiadłości, niwelacya etc., przyjmuje również sporządzanie planów dla użytku P. T. adwokatów, notaryatów i sądów. — Biuro w domu własnym, **Lwów, ulica Krzyżowa 1. 52.** 8646

Med. Dr. Bron. Owczarski sekundaryusz szpitala pow.
LWÓW — PIEKARSKA 39. 6337

Dr. Zdzisław Szczepański ordynuje w **Marienbadzie** (Haus Schiller). 6851

Sekundaryusz Szpitala **Dr. W. Bader** powszechnego
specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
ordynuje od 12—1 i 3—5 ul. Jagiellońska 12, II p. 8530

Prymaryusz dr. Krzyszkowski

ordynuje w chorobach wenerycznych i skórnych od 2—4
Akademicka 7 (nad kaw. Schneidera) wchód Krzywa 12
8472

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

ordynuje ul. Sykstuska 16. 8531
Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki.

Dr. Józef Mayer

ordynuje jak w latach poprzednich w **Krynicy**. (Łazienki borowinowe). 8377

Rząd. upow. inżynier **Leon Krobicki** budowy i geometra emeryt. c. k. nadinżynier Namiestnictwa, otworzył biuro techniczne dla spraw i projektów drogowych, wodnych i geometrycznych. — **Lwów, Czarnieckiego 24.** Tel. 1034. 7861

Do sprzedania lub wdzierżawienia

w **KRYNICY** na lat 6 poczynszy od roku 1908, **są zaraz trzy domy**, a to: wille: „Pod trzema różami“, „Flora“ i Hotel warszawski o 160 pokojach, z całym urządzeniem, salami restauracyjnymi ogrodami itd. razem lub oddzielnie. — Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wiadomości udziela **M. Schmitt** w **Krynicy**, willa „pod Trąbką“. 8647

Krondorfska **Szczawa** **uznana za** **najlepszą i naturalną** **Sklad Lwów Sykstuska 31. 3547**

Nowość! **FLYNNA** Nowość!
Somatose
wybitny, pobudzający apetyt, wzmacniający nerwy
środek odżywiający
dla słabości wszelkiego rodzaju. 5794
Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Aparaty (t. zw. Staubsaugeapparat)

ssące i wchłaniające wszelkie nieczystości i pył z mebli dywanów, ścian, bilardów itp. najnowszego ulepszanego systemu w cenie kor. 290.— ręczne i po kor. 490.— elektryczne poleca firma 8553

Filip Haas & Synowie

Lwów, pl. Halicki 1. 12 a.

NOWOŚĆ! Płynna NOWOŚĆ!
SAMATOSA ŻELAZISTA
(Samatose połączone organicznie z żelazem), polecają
zwłaszcza
chorem na blednicę
wielu lekarzy 5795
Wybitnie pobudza apetyt i wzmacnia nerwy.
Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Sekundaryusz szpitala **Dr. L. LAUTERSTEIN** powszechnego
mieszka obecnie ul. Zyblikiewicza 1. 2. 8754

ZAKOPANE W lipcu został otwarty
pierwszorzędny
HOTEL CENTRALNY
Pokoje od 2 do 10 koron. 8783

KURS PRZYGOTOWAWCZY
do egzaminu uprawniającego do jednorocznej służby wojsk.
t. zw. „**Intelligenzprüfung**“
rozpoczyna się z dniem 1 września b. r. w c. k. rządowo-konces. Zakładzie wojskowo-naukowym
ST. DOBROWOLSKIEGO
Lwów, ul. Podłewskiego 1. 9. 8773
Programy i wykaz aprobowanych bezpłatnie i franco.
147 aprobowanych!

Wiadomości bieżące.

— Poliklinika powszechna przy ul. Lindego 1. 5, z powodu nowych adaptacji w swoich lokalach, donosi, że ordynacyi od 11 sierpnia do 8 września włącznie nie będzie.

— Festyn w Jaremczu na cele dobroczynne odbędzie się jutro, w razie niepogody zaś we czwartek d. 15 sierpnia w restauracyi Lankosza nad wodospadem. Loterya fantowa (500 fantów do wygrania), wzlot balonów, ognie sztuczne, iluminacya wodospadu, wreszcie koncert muzyki wojskowej ze Stanisławowa, składają się na urozmaicony wielce program zabawy. Komitet spodziewa się licznych gości ze Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi, Delatyna i pobliskich miejscowości.

— Konkurs. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na udzielenie z fundacyi ś. p. Emili Dębkowskiej dla wdów i sierot po mieszczanach lwowskich jednego wsparcia w kwocie 40 kor. Pierwszeństwo mają brat i siostra fundatorki pp. Alfons Baron i Fortunata z Baronów Kościukowa. Podania mają być wniesione do magistratu najdalej do 30 września br.

— Ulgi w obrocie galicyjskiej nierogaczyny. Otrzymujemy następujący komunikat: Ministerstwo rolnictwa uwzględniając wyniki dotychczasowej akcyi tepienia pomoru świń, oraz pomyślny obecnie stan zdrowia tych zwierząt w kraju, upoważniło namiestnictwo do udzielenia ulg w obrocie wszelkiej kategorii trzody chlewnej wewnątrz kraju, jakoteż w wywozie jej do królestw i krajów zastąpionych w Radzie państwa.

W następstwie tego zniesiono — wprowadzony w roku 1902 — podział kraju na 3 strefy oraz istniejące ograniczenia w obrocie nierogaczyną między poszczególnymi strefami, a nadto pozwolono na wolny obrót temi zwierzętami wszelkiej kategorii wewnątrz kraju, tudzież na wywóz świń rzeźnych do krajów zachodnich monarchii bez wszelkich ograniczeń, zaś świń użytkowych i hodowlanych pod warunkiem, że przed wywozem będą okoliczkowane i poddane 40-dniowej obserwacyi weterynarskiej.

Równocześnie z uwagi na pomyślny rezultat osiągnięty kolczykowaniem świń przy tłumieniu zarazy pomoru, jak nie mniej w celu zapobieżenia przemysłnictwu tych zwierząt z Rosyi zaprowadzono z polecenia rzeźzonego ministerstwa znaczenie świń kolczykami dostarczonymi stronom kosztem skarbu państwa oraz ewidencję tych zwierząt w dalszych 11 powiatach politycznych położonych na pograniczu Rosyi.

— Bal na Towarzystwo uczestników powstania. We czwartek dnia 15 sierpnia bm., odbędzie się w wielkiej sali „Dworca Gościnnego“ w **Rymanowie-Zdroju** bal na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4. — Początek balu o g. 9 wieczór.

— Wolne miejsca. W szkole muzycznej „Towarzystwa Kapeli narodowej“ we Lwowie, jest kilka miejsc do bezpłatnej nauki muzyki na różnych instrumentach, dla biednej młodzieży do rozdania.

Zgłoszenia przyjmuje p. Maciej Martyniński, kapełmistrz, w lokalu Towarzystwa, Gmach Teatru hr. Skarbka, brama 2, w podwórzu.

— Z kolei. Stanisławowska Dyrekcyja kolejowa komunikuje: „Z powodu rekonstrukcyi mostów wstrzymuje się ruch ogólny na szlaku **Diakowce Brettier-Szeparowce** Kniaźdów, kołomyjskich kolei lokalnych na czas od 12 do 17 sierpnia i od 20 do 23 sierpnia. Ruch ogólny na części szlaku **Nadwórniańskie Przedmieście-Diakowce-Brettier**, odbywać się będzie w powyższym czasie normalnie.

— Z teatru piszą nam: Personal naszej operetki po dwumiesięcznym pobycie w Krakowie — powraca do Lwowa w piątek 16 bm., a już na drugi dzień w sobotę 17 bm. rozpoczynają się w teatrze miejskim przedstawienia „**Wesoła wdówka**“ z panią Schupp w tytułowej roli.

Kasa zamówień przy ul. Kilińskiego, otwartą będzie w poniedziałek 12 bm. i tam nabywać będzie można bilety na wszystkie ogłoszone repertuarem przedstawienia codziennie od godziny 9 do 1 rano i od 3 do 6 popołudniu.

— Teatry: Teatr miejski:

W sobotę 17 b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa, po raz 29: „**Wesoła wdówka**“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W niedzielę 18 b. m. uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin cesarza: Rozpocznie: „**Hymn ludowy**“ i „**Apoteoza**“, nastąpi po raz 30: „**Wesoła wdówka**“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z p. Miłowską.

W poniedziałek 19 b. m.: „**Druciarz**“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Kłiszewską i Lelewiczem w głównych rolach.

We Wtorek 20 b. m. (wzniesienie): „**Wesoła wojna**“, operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kłiszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłowskiego i innych.

— Bezcelność wszechniemiecka. Nasz korespondent wiedeński pisze (A) pisze:

Władze austriackie powinny się zabrać energicznie do ukrócenia agitacyi wszechniemieckiej w Tyrolu południowym.

I tak z gazet wiedeńskich dowiadujemy się, że zamek Pergine — przez Niemców zwany Perzen — należy do towarzystwa niemieckiego (reichsdeutsch) z siedzibą w **Monachium**. Cel towarzystwa, które nabyło zamek: szerzenie ducha niemieckiego w Tyrolu południowym pod pozorem utrzymywania zbiorów muzealnych w zamku Persen. Obecne towarzystwo z zarządem na obcem terytorium uprawia w Austrii propagandę polityczną pod przebrzydą pokrywą celów turystycznych! Czyż to nie skandal tolerowania takich zabiegów?

Ale nie koniec na tem! W **Monachium** istnieje „**Towarzystwo podtrzymywania niemieczyny zagranicą**“. Owe towarzystwo ogłasza odezwę, nawołującą Niemców Rzeszy, aby często odwiedzali Niemców Tyrolu południowego i dawali im zasiłki celem krzewienia niemieczyny. A więc znowu agitacya polityczna pod formą turystyki, kierowana z zagranicy.

Na owo „**Towarzystwo podtrzymywania niemieczyny zagranicą**“ musimy zwrócić i my, Polacy, pilne baczenie. Boć to ono niewątpliwie będzie kanałem, z pomocą którego pieniądze pruskie będą teraz organizowały Niemców galicyjskich i szerzyły w Galicyi niemieczynę.

— Szereg wycieczek w Tatry urządza okręg sokoli krakowski. Zgłaszać się można do następujących wycieczek, stosownie do czasu jaki na to poświęcić można, a mianowicie:

1. Jednodniowa: Do Kuźnic wózkami, stamtąd do Czarnego Stawu pod Kościelcem, i przez Zawrat, Dolinę pięciu stawów polskich, Opatowe do Morskiego Oka, skąd powrót furkami nocą do Zakopanego.

2. Dwudniowa: Pierwszy dzień analogicznie jak 1), z noclegiem w schronisku przy Morskim Oku. Drugiego dnia rano na Rysy i z powrotem do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

3) Trzydniowa: Pierwszy dzień analogicznie jak pod 1), drugi dzień wyjście na Rysy, zejście przez Dolinę Mieguszwiecką do Stawu Popradzkiego, gdzie nocleg w schronisku. Trzeci dzień przez Przelęcz Mieguszwiecką do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

4. Dwudniowa: Wycieczkę pod 3) rozpocząć można także od wyjścia do Morskiego Oka, gdzie 15 sierpnia na noc zdążyć należy.

5. Cztero- względnie pięciodniowa: Czterodniowa z wyjściem od Morskiego Oka w dniu 16 bm., pięciodniowa z wyjściem z Zakopanego (Kuźnice) dnia 15 b. m. Pierwszy, drugi, trzeci dzień analogicznie, jak pod 1) 2), 3). Czwarty dzień nad jezioro Szczyrbskie, stamtąd powozami do Szmeńców i do Grot Białskich, skąd nocą furkami do Zakopanego.

Oprócz tych powyżej określonych wycieczek odbędzie się, o ile zgłosi się kilku uczestników, wycieczka na Lodowy, która wymaga wielkiego natężenia i doskonałego wyrobienia taternickiego.

Koszty wycieczek powyższych, oprócz wpisowego na wycieczkę w kwocie 2 koron, kosztuje przeciętnie od 8 do 12 koron dziennie, licząc utrzymanie, noclegi, wspólne furki itd. Kto chce wybrać się na kildudniową wycieczkę, winien zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, podwójną bieliznę, dobre obuwie, a w końcu w worek do noszenia na plecach, gdyż noszenie bagaży dużo kosztuje, — Rendez-vous 14 sierpnia w dworcu Tatrzańskim o godz 6:30 wieczorem.

→ **Szynk w obłęzieniu.** Do szynku Maksa Ruffa przy ul. Janowskiej 1. 84 przyszedł wczoraj rano 20-letni zarobnik Karol Macuch wraz ze swym przyjacielem. Obaj mieli pragnienie i chcieli je ugasić odpowiednią ilością „czystej bez anyżu”. Właściciel szynku jednak, jakkolwiek zasadniczo nie jest zwolennikiem „Eleuteryi”, uznał, że chociaż już poprzednio nadmiernie pragnienie gasili i mają już dość, odmówił kategorycznie ich żądaniu. Przyszło do wymiany zdań, która skończyła się na tem, że szynkarz przy pomocy stróża Jana Łucyka obu gości w przyspieszonym tempie wyeksperymentował za drzwi. Tego rodzaju argument nie podobał się gościom, którzy niezadowolone swe wyrazili w pierwszej linii Łucykowi i to w tak dobitny sposób, że go pokrwawili, a następnie chwyciwszy w ręce broń w formie sztyla, młotka, noża i pilnika, przypuścili atak na szynkarza. Ruff, jako przezorany strateg, widząc ruchy nieprzyjaciela, zamknął się w twierdzy. Wtedy nieprzyjaciele rozpoczęli regularne obłężenie, bombardując zamknięte drzwi kostkami do brukowania. Trudno przewidzieć, jaki byłby wynik obłężenia, możliwe, że twierdza byłaby nawet uległa, gdyby nie zjawiała się odsiecz w osobie patrolującego żołnierza policyjnego, który atakujących wziął po krótkim oporze do niewoli. W rezultacie, obaj znaleźli się w aresztach policyjnych. Przyjaciel Macucha pozostał „incognito”, stanowczo bowiem odmówił wszelkich wyjaśnień co do swej osoby, a Macuch wiedział o nim tylko tyle, że na imię mu Michał.

→ **Policyja przeciw sportowi.** Procko jest lokajem u hr. Comellowej. Poza tem uprawia sport kołowy. Procko jechał wczoraj o g. trzy kwadrans na 6 ulicą św. Piotra. Jechał naturalnie chodnikiem, bo chodnik tam jest lepszy niż gościniec. Jechał szybko, bo każdy sportowiec jeździ szybko, że jest nerwowo nie dawał sygnałów ostrzegających, a z wysokości „maszyny” nie uważał za wskazane troszczyć się o zwykłych śmiertelników idących pieszo. W rezultacie najechał więc na jakąś panią idącą z dwojgiem dzieci. Dotychczas wszystko było „all right”. Znalazł się jednak żołnierz policyjny, który z natury rzeczy jako piechur nie uznaje przywilejów jazdy i Procko wraz z „maszyną” znalazł się na inspekcji policyjnej.

→ **Młody defraudant.** W nocy z dnia 30 na 31 z. m. w restauracji hotelu Imperial kasyer, niejaki Huber, zdefraudował 1900 kor. i znikł z widnokręgu. Dano znać do policyj, ale poszukiwania okazały się bezskuteczne. Dopiero przed paru dniami aresztowano go w Krakowie na stacyi, dokąd przybył wprost ze Lwowa. Młody, obiecujący ten człowiek, siedzi obecnie w więzieniu.

→ **Zgubiono.** W wozie kolei między Żółkwią i Sokalem, zostawiono kuferkę obity blachą. Znalazca zechce odesłać ten kuferkę na stacyę Żółkiew dla ks. Gruszkiewicza z Bojańca, koło Żółkwi.

□ **Kroniczka krakowska.** Turysty z Ameryki bawią tutaj już drugi dzień. Są to członkowie towarzystwa turystycznego w Nowym Jorku, którzy zamierzali zwiedzić północną i środkową Europę. Przejechali przeto dotąd przez Londyn, Nordkop, Sztokholm, Petersburg, Warszawę i na Kraków, Wiedeń, Monachium, Strassburg, Paryż, wracają do domu. W Krakowie mają bawić dwa dni i zwiedzić muzea i kościoły, a nadto kopiec Kościuszki. Między wycieczkowcami, których jest osób 15, są i polskie nazwiska, n. p. Jan Maciołek, Antoni Andrzejewski, Jan-Stróżyk.

Piekarze krakowscy, to bardzo dowcipni ludzie. Siłą się ludzie na różne sposoby, któreby ich doprowadziły do powiększenia dóbr doczesnych i nie zawsze się udaje. Któż widział naprzykład w dzisiejszych czasach podnosić ceny jakichkolwiek artykułów spo-

żywczych. Ci co jedzą, podnoszą zaraz taki hałas, że nie opłaci się skórka za wyprawę. Zatem po cichutku obniżają przy tej samej cenie wagę i sprawa skończona. Zanim się ktoś spostrzeże, zanim się ludzie zorientują, czy mąka rzeczywiście podrożała, czy nie, do obniżonej wagi się przyzwyczajają i wszyscy będą zadowoleni. Tak też zrobili i piekarze i sprzedają obecnie za 48 h. 1 kg. 60 dkg. chleba, podczas gdy dotąd dawali za tę cenę 2 kg. Czy też lwowscy ich towarzysze pójdą za tym przykładem?

Próby z nowym wozem do wywożenia śmieci pomysłu pp. Kosobudzkich dały zadawalniające rezultaty. Ma on znacznie przewyższać pod względem dokładności zamknięcia i szybkości wypróżnienia, używany dotychczas wóz systemu „Koprophor”, a jest od niego tańszym o 4.500 koron. Gmina ma się zaopatrzyć wobec tego tylko w wozy pp. Kosobudzkich.

Eksplozja ogni sztucznych przydarzyła się znanemu tutejszemu pirotechnikowi p. Mądrzykowskiemu. Wybuch nastąpił w pracowni w Nowej wsi narodowej z powodu przypadkowego wybuchu materiałów i spowodował silne poparzenie pirotechnika na całym ciele. W stanie bardzo groźnym przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Za oszustwa wyborcze zasądzono wyrobnika z Woli, Błażeja Kobiela, który wbrew woli Stanisława Klimka, wyrobnika z Płaszowa, wypełnił mu kartę głosowania nazwiskiem Klemensiewicza, kandydata socjalistycznego. Legitymację Klimka, wyłudzoną przez agitatora socjalistycznego, miał już przedtem. Przy głosowaniu jednak nie dopisało szczęście i biedny Kobiela musi siedzieć 14 dni „za swe przekonania”.

□ **Chomiakówka** (powiat Czortkowski). (Kor. wł.) Miły objaw. Otrzymujemy następujące pismo podpisane własnoręcznie przez wymienionych niżej włościan: „Rozrzuceni we wschodniej części kraju naszego, wśród bratniego wprowadzie narodu, ale wrogo nam usposobione, postanowiliśmy, my w siermięgach, pod którym biją serca polskie, stanąć ramię do ramienia i organizować u siebie Sokola w siermiędze, pod którego skrzydła, aby cały lud polski się schronił. Powodem do tego to udział nasz w jubileuszu Sokoła-Macierzy we Lwowie. Ze łzą w oku a radością w duszy patrzyliśmy na te liczne zastępy druhów, którzy aby oddać cześć Macierzy przybyli z różnych stron naszej Ojczyzny. My z pod słomianej strzechy, patrząc na to, odnieśliśmy wrażenie, że nie ma co rozpaczać nad naszą niewolą, lecz ufać we własne siły a pod hasłem „w jedności silni” gromadzić wszystkie syny naszej biednej Ojczyzny. Wycieczkę tę organizował p. Tomasz Ochocki, nasz znany działacz ludowy, który całą drogę i obydwie dni pobytu naszego we Lwowie gorąco i iście po ojcowsku nami się opiekował. Za co składamy Ci druhu podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać”. Jan Stawnicz, Franciszek Mochacz, Władysław Rafa, Jakób Starzyński, Teofil Sak, Tomasz Ręczarski.

□ **Położenie w Łodzi.** Korespondent łódzki „Epoki” przypisuje ostatnie bezrobocie w Łodzi agentowi „ochrany” łódzkiej niejakiemu „Noechowi” (pseudonim). Był on uprzednio na usługach „Bundu” i Socjal-Demokracji. Skoro tylko przeszedł do „Ochrany”, wydał bez wahania wszystkich znajomych członków partii (w ten sposób w ciągu miesiąca aresztowano w Łodzi 500 osób) i nieustannie szpingował robotników. Polowania „Noecha” na ulicach i częste wizyty jego w fabrykach doprowadziły do tego, że każdy robotnik, który chociaż raz w ciągu ostatnich trzech lat był na wiecu partyjnym, nie czuł się spokojnym ani w domu, ani w fabryce. Zdenerwowani tem robotnicy zaczęli się tedy domagać ogłoszenia ogólnego bezrobocia, które miało być jakoby wyrazem protestu ze strony robotników. Dnia 17 (30) lipca odbyła się narada przedstawicieli obydwóch frakcyj P P S., S. D. i Bundu. Za bezrobociem oświadczyli się tylko S. D. i oni to wbrew innym domagali się strajku i dopiero 19 lipca (1 sierpnia), widząc niepowodzenie, odwołali go. W Łodzi obecnie przez cały dzień stoją wojska na ulicy, wieczorem życie całera. Wielu byłych działaczy partyjnych za przykładem Noecha wstępuje do policyj, dużo zaś robotników ucieka z miasta.

□ **Katastrofa pod Trzemesznem.** Wykrycie przyczyn wielkiej katastrofy kolejowej pod Trzemesznem, zajmuje pilnie opinię publiczną, śledztwo zaś przynosi w tej sprawie nowe szczegóły. Stwierdzono, że nie były wystawione wcale sygnały na jazdę wolną, co powinno było stanowczo mieć miejsce, z powodu kładzenia nowych szyn.

Koło naprawy toru było zajętych 30 robotników i 1 nadzorca, brak jednak było podczas robót nocnych nadzoru banmistrza, który był na urlopie, zastępca zaś jego nie mógł pełnić służby we dnie i w nocy. Stwierdzono dalej, że roboty prowadzone były niedbale, a szyny spajane były niejednokrotnie tylko dwoma śrubami. Trudno wprost zrozumieć, jak można było na tor ledwo sklecony, puszczać pociąg całą siłą pary. Tu ponoszą częściowo winę i maszyniści, którzy wiedzieli o naprawie toru, prowadzonej już od kilku tygodni i nie powinni byli, mimo, że sygnału na jazdę powolną nie było, przyspieszać jeszcze biegu pociągu na tej drodze.

Urzędowe sprawozdanie widzi przyczyny katastrofy w niedostatecznym zastosowaniu środków ostrożności przy przebudowie toru, oraz w wielkiej szybkości jazdy.

Na krótko przed pociągiem pospiesznym, przebywał tę drogę pociąg towarowy. Maszynista, który zau-

ważył wadliwą robotę, pragnął ostrzedz przed grożącym niebezpieczeństwem, jednakowoż na stacyi Trzemeszno, z której chciał do poprzedniej telegrafować, nie można było uzyskać połączenia telegraficznego. Maszynista ów telegrafował więc dopiero z Gniezna, ale już było za późno. Właśnie w tej chwili pociąg pospieszny zbliżał się do miejsca katastrofy.

Katastrofa spowodowała jeszcze śmierć dziesiątej ofiary. Mianowicie niejaki Zaidlim, podróżujący z Petersburga, którego ciężko rannego przewieziono do szpitalu w Gnieźnie, zmarł wskutek ran, otrzymanych. Zwłoki przewieszone zostaną do Petersburga.

✧ **B. Gabryelska (Kraków)** najmuje, kupuje i sprzedaje — harmonie (od 100 kor.), samograje (od 400 kor.), pianina (od 500 kor.) i fortepiany (od 600 kor.) krajowe i zagraniczne — nowe i przegrane — za gotówkę i na spłaty nawet 20-mies. bez zaliczki. Instr. używ. od cen najniższych. 5537

✧ **Gdzie się nabywa najlepsze fortepiany, pianina-fonole oraz wszelkie instrumenty muzyczne?** Tylko u za, szczerze znanej firmy Edmund Kappy w Stanisławowie, odznaczonej najwyższą nagrodą w Paryżu. 3534

✧ **Ślub panny Zofii Parylakówny, córki emeryt. dyrektora gimn. z rezerw. nadporucznikiem p. Juliuszem Gilnreinerem** odbył się w dniu 5 sierpnia b. r. w kościele św. Mikołaja w Krakowie. 8788

✧ **Fortuna we Lwowie.** W oknie wystawowym tuższego domu bankowego firmy August Schellenberg i Syn, przy ulicy Karola Ludwika 1, znajduje się kwit ratainy świadczący o tem, że na zakupiony na spłaty miesięczne w tymże domu los turecki, padła przy losowaniu 1 sierpnia b. r. wygrana w kwocie 60.000 franków.

Szczęść Boże! Oby takich więcej. 8797

Dr. Singer powrócił i ordynuje pod l. 7 przy ul. Kotlarskiej. 8800

II. Międzynarodowy kongres higieny szkolnej.

Londyn, 7 sierpnia.

Wczoraj zrana zaczęła się właściwa praca kongresu w całej pełni. W jedenastu sekcjach zagaili ją prezydenci mowami inauguracyjnymi, które dziś zajmuje się i prasa codzienna. I tak w pierwszej sekcji, zajmującej się fizjologią i psychologią pracy szkolnej, Sir James Crichton Browne zwalczał przestarzały system wychowawczy, wytarzający pseudo-literatów zamiast ludzi, obeznanych z życiem i jego obywateli. W sekcji, zajmującej się nadzorem lekarskim w szkołach, prof. Wiliam Osler żądał, prócz lekarzy szkolnych, kwartalnego badania uzębienia uczniów przez dentystę, oraz udziału lekarzy w ciałach zarządzających większymi grupami szkół.

Dalej jeszcze szły postulaty dra Kokalla z Berna morawskiego, który, na podstawie wieloletniego doświadczenia stwierdził, że tylko badania lekarskie przed przyjęciem do szkoły może państwo ochronić od szkodliwego zarzutu, iż, wprowadzając przymus szkolny, temsamem naraża dzieci swych obywateli na choroby zakaźne. Żądał dalej, aby lekarz szkolny zajmował się leczeniem dzieci ubogich — postulat, który taką opozycję wzbudził na niedawnym zjeździe we Lwowie. Osobna sekcja omawia sprawę zdrowia nauczycieli; znany uczony, dr. Macnamara, potępił tam zwyczaj stawiania szkół przy ruchliwych ulicach, narażający organy głosu nauczycieli, stwierdził, że zdrowie nauczyciela jest podstawą szkoły i zmniejszenie liczby godzin pracy, długie wakacje i dłuższe urlopy co kilka lat, nasuwają się jako konieczne środki dla uniknięcia osławionej dyspepsji, neurastenii i — dziwactwa profesorskiego. Z innych działów, sprawa kolonij wakacyjnych, gier ruchowych młodzieży i ćwiczeń gimnastycznych, były omawiane bardzo żywo. Co do tych ostatnich, cała dyskusja obraca się dokoła systemu szwedzkiego i możemy to z dumą stwierdzić, że dziś Europa zachodnia wykonywa ten sam zwrot, który my przebyliśmy przed 5 laty. Dały się jednak słyszeć głosy, napominające do największej troskliwości w przygotowaniu nauczycieli do tej metody, która inaczej może się stać szkodliwą — a wasz sprawozdawca na podstawie spostrzeżeń poczynionych w kraju i za granicą, mógł je tylko poprzeć. Tyle na razie szczegółów.

Earl of Crewe, zagajając kongres wyraża żal, że odbywa się on w czasie gdy Londyn jest „pusty”. Nie wiem, czy żal ten mogło podzielić wielu delegatów zagranicznych; a to nie tylko z powodu i tak ciężkiej walki z ogromem miasta, jego zawiłą linią komunikacyjną i szalonym ruchem ulicznym, lecz nie mniej kłopotliwej sytuacji, spowodowanej powodzią istną angielskiej gościnności. Coby się z nami działo w czasie, gdy Londyn jest „pełny”, trudno sobie wyobrazić, orientując się z biedą w mnóstwie „entertainment, garden parties, visits and excursions”, naznaczonych na każdy dzień, że odpadło przyjęcie u nieobecnego patrona kongresu Edwarda VII, w Buckingham Palace, i wiele innych przyjemności, można to nazwać szczęściem dla kongresu, któryby w przeciwnym razie polegał na samych festynach i wycieczkach, oczywiście, że i styl tej części zjazdu w niczem nie podobny do mieszczańskich, kołtuńskich nieledwie przyjęć w Norymberdze przed trzema laty, gdzie miasto starało się wprawić w zachwyt kongresistów, fundując im piwo w obskurnej knajpie. Wczorajszy wieczór w ogrodzie botanicznym Regent Parku, dany przez komitet pań był wspaniałą „fête-ré”. Pod każdym prawie listkiem przesłicznych drzew, jaśniała lampka, na kobiercu zaś strzyżonej murawy,

specjalny oddział tutejszych „University settlements” dał przedstawienie, złożone z tańców i śpiewów ludowych z czasów szekspirowskich, w odpowiednich kostiumach, wykonane przez dziewczęta z proletariatu, znajdujące się pod jego opieką. Nie potrzebuję dodawać, że rzecz była poprzedzona zwykłymi angielskimi ceremoniami, przyczem ucho, język i pamięć nieszczęśliwego lokaja, przedstawiającego cudzoziemców, każdego z osobna, prezydium komitetu pań, były narażone na ciężką próbę.

Ze zjazdem połączona jest organicznie wystawa międzynarodowa, która jednak nie przybrała takich rozmiarów, jak niedawno zamknięta nasza we Lwowie. — Stosownie do swego zupełnie odrębnego środowiska, wystawa ta różni się bardzo od norymberskiej. Głównym wystawcą jest oczywiście Albion.

To też znać tu na każdym kroku postępy przemysłu, który dostosował się do powszechnie odczuwanych i zaspokajanych w każdym domu potrzeb zdrowotnych Anglika. Czystość i dopływ świeżego powietrza i światła nie są tu już dawno postulatem lub teorią tylko. Mnóstwo umywalni, łazienek, wentylatorów, materiałów na podłogi i ściany łatwe do oczyszczania i desynfekcji, uderza też na pierwszy rzut oka. Dalej znać ogromne rozpowszechnienie szkoły internatowej z starannem uwzględnieniem higieny odzieży, snu i odżywiania. Jak można było się spodziewać, chwytają cię na każdym kroku zapobiegliwi wystawcy, demonstrują zalety swych wyrobów i nie puszczają, aż się dasz przekonać.

Z poza Anglii, obok Niemiec, tym razem bardzo bogato wystąpiła Francja. Zato dziwnie słabo reprezentowaną jest Szwajcaria, jak wiadomo jedna między pierwszemi na tem polu. Z równie zasłużonej Skandynawii, Norwegia wstrzymała się od udziału (bardzo świetnego na pierwszym kongresie); korzystając z tego Szwecja teraz wysunęła się na plan pierwszy i przysłała rządy wzorowe pod każdym względem. Prócz planów budynków itp., mamy tu też duży zbiór fotografii ćwiczeń gimnastycznych, który wartoby porównać z naszym z ostatniej wystawy, aby poznać, jak słabe są jeszcze nasze wysiłki w naśladownictwie Szwedów.

Na wystawie też odbywają się różne demonstracje naukowe. Właśnie skończyła się jedna z nich, odbyta przy olbrzymim udziale widzów i ogromnem zainteresowaniu. Zobaczyliśmy tu po pierwszy raz japońską sztukę obrony osobistej, słynne dżiu-dżicu, przez panią Watts z Londynu zastosowaną w formie ćwiczeń dostępnych dla każdego wieku i płci obojej, także w szkole jako lekcja zbiorowa. Anglicy zachwycali się łatwością z jaką 8—12 letnie dzieci obalały własną nauczycielkę, poczem dwie Angielki dorosłe demonstrowały całą szkołę tej sztuki aż do najtrudniejszych forteli.

Udział Polaków w kongresie, jak na brak prawie zupełny organizacji przygotowawczej (zawiniony przez zupełną prawie beczynność komitetu lwowskiego), jest wcale pokazy. O ile dotąd mogłem stwierdzić, jest nas tu kilkanaście osób, w czem trzy lub cztery panie. Ze Lwowa, prócz waszego sprawozdawcy, bawią tu insp. Majchrowicz i Bruchnalski, z Krakowa dyr. Kulczyński, i insp. Dobrzański, oraz panny Majówna i Bartoniówna, z Kołomyi dyr. Skupniewicz, z Warszawy kilka osób, z którymi dotąd nie mogłem się skomunikować; z rodaków stale mieszkających zagranicą, zaszczytnie znana z prac naukowych panna Joteykówna (Bruksela), która też zgłosiła odczyt. Na tym odczycie i wykładzie waszego sprawozdawcy, oraz na wystawieniu planu parku kołomyjskiego (dyr. Skupniewicz), kończy się niestety nasz czynny udział w kongresie. A szkoda, że tak się stało, gdyż i na tem polu, choć nie pierwsi, nie jesteśmy też i ostatnimi: park Jordana w Krakowie, badania psychologiczne Błażka i Szycówny, szkoła handlowa w Warszawie ze swym wzorowym budynkiem i znakomitym dozorem sanitarnym, nadają się stanowczo na pierwsze miejsca w konkursie międzynarodowym; a najnowsze szkoły ludowe lwowskie w każdym razie nie są czemś, co należałoby chować pod korzec. Może przyszłowie: „mądry Polak po szkodzi”, sprawdzi się na przyszłym zjeździe, który odbędzie się w r. 1920, prawdopodobnie w Paryżu.

Dr. EUG. PIASECKI.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Stosunek do Włoch.

Paryż. (Tel. wł.) Kilka tutejszych podrzędnych dzienników zamieściło pogłoskę, że rząd austro-węgierski zamierza rozluźnić swój stosunek z Niemcami a za to zbliżyć się do Włoch. Interesy bowiem Włoch na Morzu Śródziemnym są bardziej identyczne z interesami Austro-Węgier, niż jakiegokolwiek innego mocarstwa. — Ta pogłoska jednakże w poważnej prasie francuskiej nie znalazła wiary.

Marokko.

Londyn. (TBK.) Do Biura Reutersa donoszą z Mogador: Wiadomość o bombardowaniu Casablanki wywarła wśród tutejszej ludności bardzo niekorzystne wrażenie, zwiększając wrogie usposobienie ku Francuzom. W Merrakesz panuje spokój.

Madryt. (TBK.) Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd postanowił wysłać nie tylko okręty wojenne, ale także znaczną liczbę wojska do Marokka, na razie wyruszy tam 500 żołnierzy.

Tulon. (TBK.) Dwa okręty z wojskiem wyruszyły wczoraj wieczór do Marokka.

Tanger. (TBK.) Jak donoszą z Casablanki, Ma-

rokkańczycy pastwili się z niesłychanym okrucieństwem nad zwłokami pomordowanych Europejczyków; wleczono trupy przez całe miasto wśród naigrawań.

Londyn (Tel. wł.) Bombardowanie Casablanki trwało 48 godzin, a miało ten skutek, że około 1000 Maurów poległo, albo zostało ranionych. Dotąd wiele trupów leży niepogrzebanych, wskutek czego zachodzi obawa zarazy. Francuzi w walce nie ponieśli na razie żadnych strat. Na lądzie mieli 6 rannych, którzy zmarli, gdyż, jak przypuszczają, kule były zatrute.

W Casablanka komora cłowa, oraz budowle rządowe, a nawet wiele domów prywatnych wybitnych Europejczyków jest zrabowanych. Także Bank państwa jest zrabowany. Maurowie rozbili kasy i zabrali złoto i srebro.

Z minaretów strzelano do konsulatu francuskiego, gdzie prócz Francuzów znajdowała się także pewna liczba Anglików. Wobec tego skierowano też ogień na meczety i obrócono je w gruzy. Prócz żołnierzy francuskich bili się też bardzo dzielnie żołnierze hiszpańscy. Oddział hiszpański składa się z 40 żołnierzy marynarskich.

Londyn. (Tel. wł.) W Tangerze dnia 9 sierpnia pewien Maur chciał zamordować kobietę chrześcijańską, ale powstrzymali go towarzysze od czynu, który miałby niesłychane konsekwencje dla całej ludności. W każdym razie wzburzenie jest wielkie, przedsięwzięto też cały szereg środków ochronnych. Wszyscy ci Europejczycy, którzy nie muszą pozostać na miejscu, opuścili już miasto i przenieśli się na okręty. Ci co pozostali musieli na lądzie znajdują się ciągle w niebezpieczeństwie życia i mienia i rozciągnięto nad nimi pilną opiekę.

Strajk urzędników.

Nowy Jork. (TBK.) Wśród urzędników telegraficznych w Chicago wybuchł strajk; zaprzestano pracy ubiegłej nocy ogółem 800 urzędników; żądają oni 8-godzinnego czasu pracy, podwyższenia płacy o 25 proc. i uznania ich związku. Popołudniu przyłączyli się urzędnicy z innych dystryktów do strajku.

Chicago. (TBK.) Do wczoraj około 500 urzędników pocztowych zaprzestano pracy. Ogółem strajkuje dotąd 1.600 urzędników.

Chicago. (TBK.) Urzędnicy pocztowi w odezwie wzywają do strajku. Urzędnicy telegraficzni uchwalili rezolucję, w której wzywają wszystkich kolegów do solidarności.

Wiedeń. (TBK.) W składach towarowych dla pospiesznych przesyłek Towarzystwa kolei państwowych wybuchł groźny pożar, który wyrządził znaczne szkody.

Maramoros-Sziget. (TBK.) W kilku gminach tutejszego komitatu pojawił się węglik wśród zwierząt. Z powodu styczności z końmi chorymi na węglik zmarły dwie osoby.

Pilzno. (Tel. wł.) Dnia 11 sierpnia odbędzie się tutaj ogólny zjazd socjalnej demokracji czeskiej z całej Austrii. Zjazd ten rozstrzygnie sprawę taktyki parlamentarnej, a zarazem kampanii o powszechne głosowanie do sejmu czeskiego.

Depesze handlowe z 10 bm.

Wiedeń. dnia 10 sierpnia. Dziś o godz. 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.45, Renta majowa 95.90, Węgierska renta koronowa 91.65, Akcje kredytowe 647.—, Kredytowe węgierskie 747.—, Bank anglo-austriacki 303.—, Unionbank 537.50, Bankverein 532.50, Länderbank 428.—, Kolej państwowa 654.55, Lombardy 153.—, Elbethal —, Fabryka broni —, Akcje tyt. —, Alpiny 588.25, Rima muranyi 537.50, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex. kup. Losy turec. 183.75, Ruble 253.—, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 95.—, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99.50, 4 proc. gal. poz. kraj. z r. 1893 94.85, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 95.50, 56 l. zast. Tow. k.z. 95.40, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. — — —.

Uspokojenie słabe.

LITERATURA I SZTUKA

Piśmiennictwo.

* Bełza Władysław. „Złote ziarna zebrane z dzieł pisarzy polskich”. Poznań 1907. Nakładem K. Kozłowskiego, str. VIII i 143. Wydanie ozdobne.

Zbiorki w rodzaju „Złotych ziarn” są pożyteczne. Zadanie ich popularyzatorskie jest spełnione, gdy znajdują się na stole miłośników piśmiennictwa ojczyźnego, jak bukiet kwiatów. Badacze piśmiennictwa zbiorkiem takim się nie zadowalają — idą za kwiatem w góry i przepaście przebytej pracy narodu; twórcy, którzyby myśl swoją nawiązać pragnęli do dawnych przodków, również wziąć muszą całe dzieła do ręki: ale piatek literatury miłośnik nad wysiłki samoistnego zbierania kwiatów przeniesie gotową wiązkę kwiecica krótko ciętego w wazoniku. I to jest pożyteczne. Rozpowszechnia się jakie takie znanstwo, ludzie oswajają się z literaturą w codziennym obcowaniu z wybitniejszymi nazwiskami. A nawet jest rzeczowy pożytek. Materiał „Złotych ziarn” jest ważki, jest tam mądrość jak w przysłowia, które są złotymi ziarnami pracy myślowej ludu. Niektóre można zapamiętać, przyjąć, jeśli moralnie mieszczą, za wytyczne w życiu, nad innymi się zastanowić. Czepiają się takie myśli literackie pamięci swoją formą artystyczną, uderzają wyobraźnię. Trzymają się pamięci długo, nieraz przechodzą w pamięć na pokolenia bez zmiany, bo są ukute, cyzelowane, jak moneta lub medale, zwłaszcza gdy rymowane.

Tak się pamięta Kochanowskiego:

To pan zdaniem mojem

Kto przestał na swoim

albo „Szlachetne zdrowie” i t. d. Krasickiego „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty”.

Dziełko Władysława Bełzy jest miłym, wdzięcznym i pożytecznym bukietem kwiecica, dobranym według smaku epoki literackiej, której ten czcigodny pisarz jest wyobraźniem. Zbiór jest bukietem, nie zielnikiem kompletnym, z którego byśmy całą typową twórczość polską w obrazach myśli poznać mogli. Rzecz to już i wydawcy, który widać chciał wydać tylko małą książeczkę. Nie wszyscy się zmieścili, albo zmieścili się w próbkach zbyt małych.

Autorowi zbiorku zarzutu zasadniczego robić nie można z tego, że był dowolnym w wyborze. Do takiego bukietu kładzie się to, co jest pod ręką — nigdy wszystkiego, coby warto było, nie zmieści wydawca.

W następnych wydaniach zamiast niektórych nazwisk, które teraz w zbiorku spotykamy, można będzie wziąć wybitniejsze, zastąpić myśli mniej ważne, cenniejsze. I tak: nazwiska Baki, Czeczota, Fedorowicza, Dziędzielewicza, Pilchowskiego, Trippina i t. p., godziłyby się usunąć, gdyby objętość książki miała zostać ta sama, a zastąpić je dostojniejszymi, bardziej godnymi zapamiętania, jak np. Cieszkowskiego, Lelewela, Korzonna, Wojciechowskiego, Karłowicza, Witkiewicza, Biegańskiego, Chałubińskiego, Ochrowicza, Dygasińskiego, Lutosławskiego i innych, których myśli mają istotnie dla nas wartość złota.

Wydanie staranne i mile dla oka czyni książeczkę Wł. Bełzy tem cenniejszą w podręcznym użyciu.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi: członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

SPORT.

Z tygodnia.

(Jeszcze o katastrofie pod Bordeaux. — Przemysł samochodowy we Francji. — „Coupe de la Presse”. — Dookoła Francji. — Wyścigi konne zagranicą).

W uzupełnieniu przedstawionego w 363 numerze „Słowa Polskiego” obrazu katastrofy automobilowej w okolicy Bordeaux, podaję jeszcze trochę bliższych szczegółów na podstawie relacji paryskich pism „Auto” i „Figaro”. Uzupełnić mianowicie chcę wiadomości o drugim wypadku, który w połączeniu z pierwszym złożył się na straszną katastrofę, przypominającą tragiczny przebieg wyścigu Paryż — Madryt w r. 1903, wyścigu, który zaścielił drogę zabitymi i rannymi.

Oto co pisze Piotr Souvestre z paryskiego „Auto”: Był on na stacyi kontrolnej w Bordeaux, kiedy naraz zjawia się samochód. Na twarzach tych, którzy w nim siedzą, widać przerażenie. Krzyczą: „Prędko! prędko! ręczniki!”

Nieopisane wzruszenie ogarnia tłumy ludzi. W samochodzie, który przystanął, znajduje się ranny... Ci, co mogą się zbliżyć, widzą krew, kości, ciało poszarpane... Jest to młody człowiek, Fauveau. Znajomi go poznają. Rozlegają się jeszcze okrzyki z samochodu: „Tam, o 12 kilometrów stąd... zderzyły się dwa samochody. Jest kilku zabitych”, i wehikuł rusza z rannym w dalszą drogę do Bordeaux.

Souvestre jedzie na miejsce katastrofy.

Cóż się stało?

Trzy samochody, dziennikarzy, pędziły jeden za drugim na miejsce pierwszego wypadku. Niedaleko Pom-pignac, musiały się minąć z wozem, zdążającym do Libourne. Dwa pierwsze minęły szczęśliwie przeszkodę, kierowany przez Roulliera, musiał, podobnie jak tamte, skrócić na lewo, tak, że znalazł się między przejeżdżającym wozem a bankietem i utonął we wznoszącym się kurzu, który był dla niego grobem!...

W tej samej chwili nadjechał, z szybkością 80 do 90 kilometrów na godzinę, samochód Nr. 35. Kierujący nim Martin, inżynier, nie przypuszczał, że spotka na swojej drodze samochód, zdążający z przeciwnej strony. Nie widząc się wcale, najechał dwa wehikuły na siebie przodami, zderzyły się i wśród ogłuszających krzyków przerażenia i trzasku żelazniwa — stanęły.

Kiedy się rozeszła chmura kurzu, to, co spowodował wypadek, straszny przedstawiało widok.

Sześć ciał, bądź już martwych, leżało na ziemi, bądź drgających jeszcze resztek życia pod szczątkami roztrzaskanych wozów. Na skrzydle samochodu, współzawodniczącego w konkursie, zawisł trup z zagaśniętym wzrokiem, skurczony, jakby w rozpaczliwym wysiłku z za grobu. Nieszczęśliwym tym był Martin, który poprzedniego dnia jeszcze, kiedy go fotografowano w Clermont-Ferrand, zwierzał się przed swoimi przyjaciółmi ze swoich wielkich planów, przemysłowych!

Roullier, ofiara swojej własnej winy, który zostawił żonę na kontroli w Canon, padł na miejscu, tak samo mechanik Villemin; tych, których wioził, dwóch dziennikarzy, Amigues, współpracownika „La France du Sud-Ouest” i Herberta z „Petite Geronde” podniesiono, zwłaszcza pierwszego w beznadziejnym stanie; towarzyszy ich, młody Fauveau dawał jeszcze słabe znaki życia.

Pasażerowie pędzącego do Bordeaux samochodu, Martin i jego mechanik Metayer nie żyli.

Na krawędzi fatalnej dla nich drogi, strzeżonej przez żandarmów, złożono z jednej strony niezwykłych, z drugiej umierających. Rozesłano postów z zawiadomieniem władz o wypadku i z wezwaniem o pomoc.

Roullier miał czaszkę w dwóch miejscach pękniętą i prawe ramię złamane, Metayer prawą stronę twarzy zmiażdżoną i czaszkę pękniętą u podstawy, Martin czaszkę pękniętą w kilku miejscach, Villemine, jego mechanik, nie miał widocznych ran, uległ zdaje się piorunującym wewnętrznym wstrząśnieniom. Amigues miał głęboką ranę na głowie, nos zmiażdżony i kilka ran w dolnej części brzucha, Herbert pękniętą kość czołową, nos zmiażdżony i różne obrażenia.

Bordeaux, tak ożywione przed chwilą, tak pełne radości, pograżyło się naraz w ciężkiej żałobie...

„Opłakiwania godne, bolesne wypadki — pisze nazajutrz po strasznej sobocie „Figaro“ — to prawdziwa katastrofa dla automobilizmu, a spowodowaną została niepojętą nierozumą i zawodową ciekawością naszych kolegów, ofiar obowiązku dziennikarskiego.

„Konkursy są niebezpieczne dlatego, że wymagają czujności na setkach kilometrów, sekunda nieuwagi i katastrofa gotowa! Organizatorowie wydają zarządzenia, a współzawodnicy je gwałcą i z rozumnej i racjonalnej manifestacji przemysłowej, jakby opanowani przez demona szybkości, robią, niestety, wyścigi na śmierć!

„A szkoda! Świetny sukces wspaniałej próby, z której nasz przemysł miał odnieść jak największe korzyści, został nagle zatamowany“.

Ubolewanie „Figara“ nad tem, co może szkodzić tej perle francuskiego przemysłu, łatwo można zrozumieć, jeżeli się zajrzy do statystyki, w której znajdziemy cyfry, świadczące o jego zdumiewającym wprost w ostatnich kilku latach rozwoju.

W przeciągu pięciu lat, tj. od 1901—1906, wzrosła, według oficjalnej statystyki francuskiej administracji podatków, ilość samych zbytkownych samochodów o 12.931, ilość zaś sił koni podniosła się z 22.415 na 179.264 HP.

Żadna z gałęzi wielkiego przemysłu francuskiego, nawet przemysł kolejowy, nie może w tak krótkim przeciągu czasu wykazać tak zadziwiającego postępu. 26.262 maszyn w r. 1906, miało przeciętną siłę motorową 9.55 HP i reprezentowało wartość około 1.000 fr. za siłę konia, to znaczy w okrągłych cyfrach 250 milionów franków, wydatki zaś roczne, licząc najmniej po 8.000 na samochód, wyniosły na przeszło 26.000 kursujących wehikułów z górą 260 milionów. W sumie tej figurują wydatki na palaczy i mechaników, które same wynoszą, skromnie licząc, 60 milionów.

Cyfry te jednak odnoszą się tylko do samochodów kursujących na francuskim gruncie. Oficjalna statystyka francuskiego handlu zewnętrznego wykazuje, że sukcesy tamtejszego przemysłu samochodowego zagranicą były jeszcze większe aniżeli w kraju, w krótkim bowiem okresie czasu, objętym statystyką, wartość wehikułów, wyeksportowanych do innych krajów, była znacznie wyższą aniżeli sprzedanych we Francji.

W latach 1899 do 1906 i w pierwszych paru miesiącach r. 1907 cyfra eksportu przedstawia się w sumie 486.551.000, import w sumie 23.457.000 franków tak, że z porównania eksportu z importem, okazuje się zwyżka pierwszego 463.094.000 franków. Rezultaty pierwszych pięciu miesięcy r. 1907, wykazują w porównaniu tego samego przeciągu czasu r. 1906 wzrost o 9.111.000 fr. Cyfry te mówią same za siebie i wszelkie komentarze byłyby zbyteczne.

Samochód, który w początkach był niczem więcej tylko sportem paryżan, staje się z wolna w całym kraju pierwszorzędnym środkiem komunikacyjnym. Dowód tego mamy znów w statystyce, która wykazuje, że z ogólnej ilości 26.262 samochodów kursujących w r. 1906 we Francji, przypada na miasto Paryż tylko 5056, podczas gdy w miastach, liczących poniżej 5000 mieszkańców, było ich 9710, a więc o 91 procent więcej niż w stolicy.

Samochód zasila też poważnie francuskie kasy państwowe w formie również wzrastających pośrednich i bezpośrednich podatków.

I tak podatki bezpośrednie wynosiły: w r. 1899 90.830 fr., 1900 — 156.407, 1901 — 381.105, 1902 — 635.772, 1903 — 934.604, 1904 — 1.311.187, 1905 — 1.763.702, 1906 — 2.263.651 franków.

Cyfry te jednak nie obejmują podatków gminnych, które w samym Paryżu np. równają się sumie pobranej przez rząd. Co do podatków pośrednich (benzyna, oliwa, smary etc.), to te z pewnością wynoszą pięć razy tyle co bezpośrednie.

W r. 1906 było we Francji oprócz 26.262 samochodów, jeszcze 23.829 kół motorowych i 1.470.445 rowerów, które przyniosły państwu w podatkach 8.902.962 franków.

Przyjmując za podstawę 40 milionów ludności — przypada we Francji 1 rower na 27, jeden motocykl na 1679 i jeden zbytkowny samochód na 2304 mieszkańców.

Sumę ze sprzedaży kół motorowych można przyjąć na 20 milionów, rowerów zaś na 300 milionów fr.

Przejdźmy do wiadomości bieżących:

Wyścigi o nagrodę prasy francuskiej (Coupe de la Presse) zakończył się we wtorek zwycięstwem najpopularniejszej marki we Francji, a mianowicie Peugeot. Wielka ta firma, posiadająca fabryki w Audincourt i Lille zalicza się do pionierów automobilizmu w całym świecie a przede wszystkim we Francji, cieszy się po-

TLENOL

Woda i proszek do zębów

Dra Napoleona Cybulskiego, profesora
Wszechnicy Jagiellońskiej.

TLENOL dodany w ilości 20—30 kropeł na szklankę wody oddaje znakomite usługi przy codziennym płukaniu jamy ustnej i gardzieli, posiada własności odkażające, niszczy zarodniki fermentacyjne, jakie zwykle rozmnażają się w jamie ustnej z pozostałości pokarmów. Zapobiega bólom zębów. 2533

Ani jeden komar, bąk lub mucha

nie siądzie na bydlu lub konia, jeżeli się je wysmaruje

Bremsinolem



Najnowszy niezawodny
środek wypróbowany na
manewrach cesarskich.

Flaszka 2 korony,
5 kg. colli 6 korony.

Mr. T. Paraskovich

nadworny dostawca.

Apteka i fabryka

w Gutenstein pod Wiedniem.

Składy w aptekach i drogueryach, które środki weterynaryjne sprzedają.

Wyraźnie żądać Paraskowicza Bremsinol!

Piegi

plamy wątrobiane i inne nieczystości skóry usuwa szybko i pewnie

OZOGENT

w skutku niezawodny i pod gwarancją nieszkodliwy!
Przez użycie Ozogenu płeć staje się matowa i śnieżno-biała.

Cena 2 kor. 50 hal.

GŁÓWNY SKŁAD

Laboratorium „Beforma“

we Lwowie, ul. 3-go Maja.

3171

PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach 8010

inżynier **S. DZBAŃSKI**

przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń VII. Lindengasse 2 (telefon 5662).

40 metrów rozmaitych

resztek

Canavas, sukna toaletowego, zefiru, oxfordu i rum-burskiego płótna w długościach od 6 do 12 metrów za zł. 8'50 za zaliczką pocztową wysyła zakład tkacki

JANA BORZEIZSKIEGO

Neustadt a/M 80 (Czechy). Wyborowy materiał. Próba zadowol. Próbek resztek nie wysyła się. 7486

Bank Zaliczkowy w Rzeszowie

ul. Trzeciego Maja 12

5¹

płaci od wkładek oszczędn.
procent od sta

2

już od dnia złożenia gotówki
liczony i opłaca sam podatek
rentowy.

Dyrekcya.

wszechną sympatją i dlatego też tryumf jej znajdzie z pewnością żywy oddźwięk w sferach automobilistów.

Ciekawe jest, że Peugeot jest przeciwnikiem wyścigów. W początkach rozwoju automobilizmu tylko widziano go startującego w wielkich wyścigach. Później jednak, kiedy zaczęto budować „nadmaszyny“, wycofał się Peugeot z wyścigów i uwagę swoją zwrócił głównie na udoskonalenie samochodów turystycznych. W wyścigu Paryż—Paryż dopiero widzimy go znów startującego; odnosi tu jednak żadnego sukcesu.

Wówczas, postanowiła firma ostatecznie nie brać więcej udziału w żadnym konkursie szybkości, i rzeczywiście nie znajdujemy nigdzie jej zgłoszenia. Wtorkowy zaś konkurs o „Coupe de la Presse“ nie był, jak wiadomo, współzawodnictwem maszyn wyścigowych, tylko turystycznych i tę sposobność wyzyskał Peugeot, ażeby zgłosić swoją markę.

Szczęście głośnej firmie tym razem sprzyjało. Samochodem jej, o sile 54 HP a potrzebującym zaledwo 19 litrów benzyny na 100 kilometrów, przybywa kierujący nim Renaux pierwszy do mety, robiąc 392½ kilóm. w 4:32:56, a więc średnio 86½ klm. na godzinę. Drugim był Cottin (Cottin-Degouttes) w 4:53:13, trzecim Voulatum (Gladiator) w 5:06:07.

Wyścig o Coupe de la Presse, pomimo, że szybkość nie była w nim ograniczona, jak w nieszczęsnym kryterium, odbył się bez żadnego wypadku.

Wyścig cyklistów dookoła Francji zakończył się w niedzielę. Ukończyło go 33 współzawodników, przebywając 4500 kilometrów drogi, w wysokim stopniu falistej, w niespełna trzech tygodniach i dając tem samem dowód ogromnego zapasu sił i nadzwyczajnej wytrzymałości. Na czoło tych prawdziwych atletów wysunął się ostatecznie, na podstawie ogólnej klasyfikacji, Petit-Breton (47 punktów), za nim Garrigou (66 p.), Emil Georget (74 p.), Passerieu (85 p.), dalej Beaugendre (123 p.) itd. Petit-Breton wygrywa 7225 fr., E. Georget 4412 fr., Garrigou 3675 fr., Passerieu 2050 fr., Beaugendre 1240 fr., Troussellier 1172 fr. Ogólna suma wypłaconych współzawodnikom premii wyniosła około 25.000 fr.

W ostatnich trzech etapach byli pierwszymi: Nantes-Brest (321 klm.) Garrigou w 12:23, Brest-Caen (415 klm.) E. Georget w 15:58:30, wreszcie Caen-Paryż (262 klm.) Passerieu w 8:44:51.

Nagrodę Helenental (50.000 kor. 1000 m.) w wyścigach konnych w Kottlingbrunne wygrała kl. „Match me“ hr. Trauttmansdorfa, skapą dług. głowy przed „Peregrin“ bar. Springera i dziesięciu innymi.

Wyścigi kłusowe w Badenie przyniosły w niedzielę świeże zwycięstwo stadu Wola. W biegu o nagr. Patriot (3000 kor. 2500 m.) wygrał og. „Bohun“, bijąc „Darling Girl“ p. Gerinisa i ośm innych koni. KŁ.

Fil. Praskiego Banku Kredyt. we Lwowie

kupuje i sprzedaje w drodze komisowej różnego rodzaju towary, w szczególności ropę i naftę i udziela zaliczki na takowe.

Filia Centralnego Banku Czeskich Kas Oszczędności

(ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH ŠPŮRITELN).
we Lwowie, ul. Sykstuska I. 15. (róg ul. Szajnochy)

oprocentowuje wkładki:

na książeczki oszczędności	bez terminu wypowiedzenia po 4 ⁰ / ₁₀₀
	z krótkim terminem wypowiedzenia po 4 ¹ / ₄ ⁰ / ₁₀₀
na rachunku bieżącym	według umowy po 4 ¹ / ₂ ⁰ / ₁₀₀
od dnia złożenia do dnia wybrania. 8422	

Dział ekonomiczny.

∞ Obecne ceny żyta do siewu. Jak to przewidywaliśmy, ceny żyta tem więcej się podnoszą, im więcej zbliżamy się do pory siewów. Podczas gdy półtora miesiąca temu można było nabyć nowe żyto przeciętnie po cianie 17'50 do 17'80 kor., paritas Lwów, a po 18'20 do 18'50 paritas Jarosław, to na wielkim jarmarku na św. Annę, odbywającym się w Tarnopolu, podczas którego skutecznie bywają znaczniejsze zakupy terminowe zboża, żądano już za żyto 18'40 do 18'70 kor. loco Tarnopol, co wypadło przeszło 19 kor. paritas Lwów. Odtąd z dniem każdym cena żyta stale się podnosi i coraz trudniej o zakupno.

∞ Opalanie lokomotyw ropą. Na podanie wniesione do ministerstwa kolei w sprawie opalania lokomotyw ropą, lub ropalem, otrzymało krajowe Towarzystwo naftowe następującą odpowiedź: Ministerstwo kolejowe skłonem jest dla poparcia galicyjskiego przemysłu naftowego w pewnych granicach zaprowadzić opalanie lokomotyw ropą i poleciło w tym celu dyrekcji kolei państwowej we Lwowie wejść w porozumienie z Petroleą, celem zrealizowania powyższego projektu. Zwraća się jednak uwagę, że nawet w razie pomyślnego wyniku pertraktacji dostawa ropy rozpocząćby się mogła dopiero w jesieni roku przyszłego, z powodu nieodzownych znacznych rekonstrukcyj lokomotywowych, a opalanie ropą i licznych adaptacji na stacjach. Przyczyna, dla których sprawa ta do dziś dnia nie została,

ostatecznie załatwioną, leży i w stanowisku producentów. Pertraktacje prowadzone swego czasu ze Związkiem producentów „Ropa“ nie doprowadziły do porozumienia, gdyż Związek, mimo kilkakrotnych urgensów, o oświadczenie się, co do warunków dostawy nie dał odpowiedzi, i byłoby pożądanem, aby pertraktacje wdrożone z towarzystwem Petrolea doprowadziły do najpomyślniejszego wyniku.

Produkcja ropy w lipcu. Produkcja ropy w Boryslawie i Tustanowicach w miesiącu lipcu, doszła do niebywalej dotąd wysokości około 11.000 wagonów. — Przyczyniło się do tego odwiercenie nowych, nadzwyczaj wydajnych szybów i utrzymanie produkcji szybów dawniej odwierconych, na równym lub mało co niższym poziomie.

Nowe ustawy ochronne dla robotników. W ministerstwie handlu ukończono już wypracowanie projektów ustaw, mających na celu ochronę robotników. Wypracowano mianowicie cztery nowe do istniejących już ustaw i dwa rozporządzenia, które będą przedłożone w jesieni Izbie posłów.

Pierwsza ustawa zajmuje się przeprowadzeniem konwencji berneńskiej, dotyczącej zakazu pracy nocnej kobiet. Projekt austriacki idzie jeszcze dalej, niż berneńska konwencja, gdyż skracając częściowo czas prześciowy, a ponadto zaprowadza ograniczenia nawet w wyjątkach, dopuszczalnych uchwałą konwencji berneńskiej.

Druga ustawa dotyczy uregulowania używania białego fosforu. Rząd austriacki, ze względu na swe interesy eksportowe, odmówił przyłączenia się do uchwały siedmiu państw Europy, powziętej w Bernie, a zakazującej używania białego fosforu, powziął jednak postanowienie, ograniczające użycie białego fosforu i zabezpieczające robotników przed zatruciem. Wyrób zapalek z białym fosforem podporządkowany zostaje pod przemysł koncesyjowany, a to w tym celu, aby zapobiec ewentualnemu dalszemu powstawaniu takich fabryk. Następnie ochrona robotników w tym przemyśle pracujących, obowiązująca dotychczas jedynie w przedsiębiorstwach wielkich, rozszerzona będzie na przedsiębiorstwa drobne.

Trzeci projekt reguluje czas trwania pracy robotników pomocniczych, według wzoru niemieckiego przez ustalenie minimalnego czasu wypoczynku. Równocześnie ma rząd zostać upoważnionym do porozumienia się z poszczególnymi gminami co do ustalenia w poszczególnych miejscowościach czasu zamykania sklepów.

Czwarty projekt nareszcie ma na celu rozszerzenie spoczynku niedzielnego na stowarzyszenia konsumcyjne i inne stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, następnie rozszerzenia ochrony robotników, w sposób przewidziany w ustawie przemysłowej i na te przedsiębiorstwa, które pod ustawę przemysłową nie podpadają.

Dwa rozporządzenia rządowe dotyczą: jedno ograniczenia używania do pracy ołowiu, drugie rozszerzenia ubezpieczenia na wypadek choroby także robotników i sług domowych.

Z Banku hipotecznego. Z dniem 31 lipca b. r. wyniósł stan naszych 4 prc. listów hipotecznych koron 88,515.000, 4½ prc. listów hipotecznych k. 46,265.800, 5 prc. premiiowanych listów hipotecznych k. 2,407.000, łącznie kor. 137,187.800, stan zaś asygnacji kasyowych wyniósł koron 2,056.100.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 10 sierpnia b. r.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwow

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa od 10.50 do 10.75, Zyto gotowe 9.50 do 9.75, Owies obrotowy gotowy 9.50 do 10.—, Groch do gotowania od 11.50 do 12.—.

Owies obrotowy na termin 0.—do 0.—.

Rzepak 0.—do 0.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 50.75 do 51.—, Spirytus paritas Tarnopol na terminy —.—do —.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30.75 do 31.—.

Ceny spirytusu nominalne.

Targi bowiem bez obrotów.

Krakowski targ na bydło.

Kraków, d. 9 sierpnia. (Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na wczorajszy targ sprzedano: a) bydła rogatego rosnącego 107 sztuk, b) jałownika 135 szt., c) cieląt 370 szt., d) owiec i kóz 8 szt., e) nierogacizny 280 szt. — razem 900 sztuk.

Płacono:

Woły z paszy za sztukę od 190 do 364 kor., woły opasowe za 100 klg. wagi żywej od 70 do 76 kor. krowy od — do — koron — buhaje od 73 do 78 koron, cielęta jałowniki po 50 do 56 kor., cielęta wagi od — kl. — kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi.

Cielęta na sztukę po 32 do 65 kor., nierogacizna po 90 do 94 kor. za 1 cetnar metryczny żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 138 do 150 kor., za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi. Owce po — do — kor. za sztukę.

Sprzedano dla miejscowej konsumpcji bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 667 sztuk, na eksport za rogatkami — sztuk, bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor

Łódź Ziemiński

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia Jej Eksceleńcy Małgorzata Fehim-Pasza na czele swojej trupy The Morgan Family. — „Sposób na meża“ groteska w 1 akcie. — Bros. Leigh, kom. burleska bilardowa. — Vitograph i 10 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia o g. 4 i 8. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna, Karola Ludwika 5. 8469

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja l. 11.

Codziennie KONCERT muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór. 85

Abbazia Hotel Pension Quitta

70 pokoi z łóżkami i balkonami. Wszelki komfort, położenie wolne od kurzu na południowym wybrzeżu. Kąpiel morska. Pensja od 7 koron począwszy. 7549

BERNARD POŁONIECKI



Lwów, ul. Klementyny Tańskiej 1 — poleca: Fortepiany i pianina z pierwszorzędných fabryk jak: Ehrbarr, Heitzmana, Schmidta, Hofbauera, Stingla, Dörra i wielu innych. 25

Zastępstwo: Steinwaya z Ameryki, Blüthnera z Lipska, Schiedmayera ze Stuttgartu i — PIANOLI

Wypoż. nowych instrumentów

— Katalogi wysyła się na żądanie bezpłatnie. —

WINA

stołowe, austriackie, węgierskie, dalmatyńskie co dzień świeże brzoskwinie, jabłka, gruszki, pomarańcze, różne czekolady i inne delikatesy, Herbata rosyjska

Pierwszorząd. owocarnia katolicka JAN MARKOWSKI ulica RUSKA l. 20. 7965

Ważne dla pp. rolników!

Oryginalną zaprawę bajcy nasiennej

Numy Dupuij'a z Wiednia

w pakietach na 100 klg. zboża 26 hal. 200 50 hal.

poleca

Marek Feuerstein

skład maszyn, Lwów, Grodecka 59. Telefon 756.

Częściowy wykaz moich dotychczasowych odbiorców:

J. W. P. hrabia Potocki Staresioł. J. W. P. hrabia Alfons Potocki Kurowice. J. W. P. hr. Edmund Dzieduszycki Żurawno, Starzeński Podkamień p. Rohatyn, Stanisław Lewandowski Bełzec, Szostakowski Rozdziałów, Stanisław Oroszeny, Bohdanowicz Petryłów, Michał Garapich Cebrow, Izak Wittlin Krzywe, Józef Koffler Szczepanów, Zarząd dóbr Chodorów, Jabłonów. 8750

Pewna egzystencja!

Fabrykaty patentowanego we wszystkich państwach kulturalnych artykułu masowego, podzielone w Austrii i Węgrzech na 15 okręgów, zamierzam oddać za licencją.

Odnosny artykuł jest od szeregu lat dobrze zaprowadzony i nadchodzą regularnie jego nowe zamówienia.

Maszyny nie potrzebne. Fabrykacja łatwa do przetrzeżenia bez znajomości fachowych. Licencje oddaje się z względów oszczędności na przesyłce dla klientów. Potrzebne kapitał 5—6 tysięcy koron. Dzielnym i ruchliwym panom wskaże się wysoki i pewny dochód.

Wyjaśnieniu udzieli się tylko pierwszorzędnym refleksatom wprost. Posrednictwa nie honoruje się.

Zgłoszenia w języku niemieckim pod adr.: „Hohes und sicheres Einkommen 63876“ do ekspedycji anonisów M. Dukes. Nachf., Wiedeń l./l. 7416

Prawie chronione.

Wszelkie naciągawstwa bywają karane!

Jedynie prawd. jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną zakonną, 12 małych lub 6 podw. flaszek, lub 1 duża specjalna flaszka z patentow. samnikiem kor. 5.—

Thierry'ego centyfoliowa maść

przeciwko nawet zadawnionym ranom, zapaleniom, zadrażnieniom etc. 2 słoiki K. 3-40. Wysyła tylko za załączką lub poprzednim nadesłaniem należytości.

Obydwa te środki domowe uznane są za najlepsze i najskuteczniejsze. 371

Zamowienia proszę adresować:

Apteka A. Thierry'ego w Pregrada

K. Rohitsch Sauerbrunn.

Składy we wszystkich aptekach. Broszury z tysiącami oryg. podziękow. wysyła gratis i franko.

We Lwowie w aptekach: Dra Jana Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i Z. Ruckera.



L. Lusera Plaster dla turystów.

Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, odciskom i t. d.

Główny skład:

Apteka L. Schwenka, Wiedeń-Meidling.

Żądać należy Lusera'a plaster dla turystów po K. 1.20.

Do nabycia przez wszystkie apteki. 1212

K. ROJANA

Jutrzenka

Cena egzemplarza 3 korony.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego i we wszystkich księgarniach. 2112

Najkrótsze, najdogodniejsze i najbardziej zajmujące połączenie

kontynentu z Anglią

via Ostenda—Dover.

Trzy kursa dziennie. — Przejazd w 3 godzinach.

Czas trwania podróży 1105

Wiedeń—Londyn

tylko 29, 31 względnie 33 godzin.

Wiedeń (dworzec kolei zachodniej) odjazd 9 rano, 10.45 przedpoł., 8.30 wieczór. Bezwzględne połączenie z ruchem statków zbytkownych w Ostendzie.

Informacje i bilety w międzynarodowym Biurze podróży Schenker & Co., Wiedeń I, Schottenring 3, Thos Cook & Son I., Stephansplatz i we wszystkich biurach podróży, agenturach Towarzystwa wagonów sypialnych i na dworcu kolei zachodniej.

Sanatorium leśne

i Zakład wodoleczniczy

Morawski Schönberg.

Wspaniałe położenie na skraju lasu, 20 minut od miasta.

Komfort nowoczesny. Znakomita kuchnia. Tania cena.

Otwarte przez rok cały.

Lekarz naczelny: Dr. B. J. Barth, Edler von Wehrenalp.

lekarz specjalny chorób wewnętrznych i nerwowych, lekarz poliklin. u radcy dworu W. Winternitz'a w Wiedniu.

Właściciel: Jan Rotter. 5770 Prospekty darmo.

Bardzo ważna nowość w branży budowlanej

Proszę żądać od swego instalatora

Glogau'a wolno stojące

patentowane klozety klapowe

„UNION“

fajansowe w tyle z rezerwoarem

niezrównanej konstrukcji w eleganckim wykonaniu

Szczędzi wodę, działa przeciwko

woni nieprzyjemnej, łatwe do

ustawiania.

Do alicja z wodociągami lub bez tego.

Do dziś dnia najdoskonalsze. — Do naby-

cia we wszystkich zakładach instalacyjnych. Prospekty bezpłatnie i franko.

Wyłączny właściciel patentu:

D. Glogau, Wiedeń

tylko I., Fichtegasse 5.

Specjalista w artykułach wodociagowych, klozetowych i kąpielowych. 7487



Wózki dla dzieci

kupuje się dla-

tego najlepiej w

fabryce L. Baumanna, pos. c. i k.

patent w Wiedniu VI./2 Millergasse Nr.

6., że odpowiadają one wszelkim wyma-

ganiom odnośnie do higieny i trwałości,

a także, że są polecane przez panów le-

karzy, a dalej skutkiem trwałego i ele-

ganckiego wykonania i zbudowania od

najtańszego do najlepszego rodzaju.

Ilustrowane cenniki bezpłatnie. 5773

JAN ŻYTEK

fabryka maszyn konstrukcyj żelaznych, wyrobów ornamentalnych kutych; odlewnia metali i plomb ołowianych

w Przemysłu, ul. Dobromilska l. 14.

Projektuje i wykonywa urządzenia młynów, tartaków, gorzelń, rzeźni i wszelkich zakładów przemysłowych, wszelkie części maszynowe, narzędzia dla kopalń naftowych, transmisje i łożyska według nowszych systemów, pompy wszelkiego rodzaju, zbiorniki na płyny, wszelkie konstrukcje żelazne, schody, balkony, bramy, drzwi, okna żelazne i wszelkie wyroby ornamentalne kute.

Dostarcza kotły i maszyny parowe i wszelkie motory i maszyny oraz artykuły techniczne dla każdego przemysłu.

Wykonywa wszelkie reparacje maszyn. Kosztorysy, plany i rysunki na żądanie darmo i opłatnie. 7762

Tylko Proszę zażądać i zamówić u swego kupca.

TING-TING

gdyż niszczy wszystkie pluskwy i nasienie tychże.

Do nabycia w but. po 60 h., do tego szprycka 20 h.

Skutek pod gwarancją. Nie trujące, z zapachem, dla dezynfekcji, do nabycia w butelkach po 60 halerzy. W butelkach zawartości 1/2, 1, 2, 3, 4, 5 i 10 litrów dla hoteli, zakładów chorych, sanatoriów, pensjonatów odpowiednio taniej. 3857

Główny skład: Wiedeń, XVIII., Gentzgasse 27.

We Lwowie u ALOJZEGO HÜBNERA.

Wszelkie inne środki należy stanowczo odrzucać!

Mieszkanie przy ulicy Mickiewicza 14 pięć pokoi i kuchnia zaraz do wynajęcia. 8683

Pokoje z kuchnią dla bezdzietnych zaraz do wynajęcia. Pijarów 34. 8751

Pensjonat „Ukraina”
Kraków, ul. Karmelicka 40
polecą pokoje umeblowane z całonocnym utrzymaniem na czas dłuższy lub krótszy. Tamże wydaje się obiady i kolacje na miejscu i na miasto. 3912

Mieszkania od 1 września ul. św. Teresy 12:

1) cztery pokoje, przedpokój, łazienka, kuchnia z osobnym spaniem dla służącej, osobna spiżarnia.
2) dwa pokoje, przedpokój, kuchnia.
3) pokój kawalerski z wodociągami i umywalką.
Mieszkania jasne, słoneczne, osobna pralka, ceny umiarkowane. 8442

Do wynajęcia od 15 sierpnia b. r. całe I piętro lub częściowo składające się z 16 ubikacji przy ul. Czarnieckiego 1. 8460

Pomieszczenia jak i lokatory poleca „Nowa Gazeta Pomieszczeń” Akademicka 24. 8808

Pokoje duże lub dwa małe w wytwornie urządzone — na sześć do ośmiu tygodni — poszukuje przejeżdżające małżeństwo. — Zgłoszenia pisemne do Składu papieru, ul. Pańska 10. 8807

Mieszkanie dla studentów z niższych klas, — blisko gimnazjum i realnej. Sykstuska 66, parter Lwów. 8763

Dla pań pokoje urządzone, z lepszym utrzymaniem lub bez. Asnyka 4. l. p. 8768

Letnie mieszkania BURKUT

letnisko wśród dziewiczych lasów szpilkowych 1000 m. nad powierzchnią morza — szczawa burkucka, kąpiele w Czeremoszu otwarte do końca września, Stacja Worochta. Poczta Zabie. 8159

ZAKOPANE, Pensjonat Zofii Buchowieckiej „Smreżana” obok Liliany, Chramcówki a nie Smreków, cały rok otwarty, kuchnia zdrowa, fortepian. Cena bardzo umiarkowana. 8793

Szade Dwór, p. Sambor, — letnie mieszkania z utrzymaniem. 8760

Doniesienia różne Dla Kobiet!

Najskuteczniejszym przy zataśmowaniu krwi jest mój pod gwarancją pewny, nieszkodliwy środek. Cena koron 4-30 franko. Natychmiastowa dyskretna wysyłka jedynie przez aptekę Kaesbach, Zaborze, Górny Śląsk. 7527

Jedyna rzetelna sposobność!
Zmieniamy magazyny i wyprzedajemy w najkrótszym czasie po cenach kosztu i niżej, pozostałe sypialnie, jadalnie, biura, szafy różne, wykompletowane meble i garnitury salonowe. Zastrzegamy się wyrazić, że ogłoszenie to nie jest żadnym wabikiem. Najnowsze garnitury salonowe, meble luksusowe, portyery, firanki, materace meblowe w największym wyborze. Jan Tkacz i Syn Lwów, ul. Kopernika 18. 8487

Proszę żądać!

bezpłatnie i franko mój bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3.000 ilustracjami zegarków, towarów złotych i srebrnych i instrumentów muzycznych itd.

Pierwsza fabryka zegarków **HANN'S A KONRAD'S** c. k. dost. nadw. w Brülx nr. 984 (Czechy). Prawdziwy szwajcarski remontuarz zegarków system Roskopf k. 5; 3 sztuki k. 14. Prawdziwy zegarek remontuarz srebrny k. 840, z podwójną kopertą k. 1250. Niema ryzyka. Zamiany dow. lub zwrot pieniędzy. 5701

BOGUNIL PIRKEL
optyk i mechanik

Lwów, ul. Akademicka 6.
Dostawca dla c. k. kliniki okulistycznej
polecą po najtańszych cenach wszelkie wyroby optyczne. Wykonuje reperacje szybko i dokładnie. 5598

Meble do przechowania — przyjmuje Föbus Rosenman, Lwów, Hotel Belle Vue. 8283

Podczas wakacji wypożyczą meble Baruch Czysty, ulica Skarbowska 3, 50 procent taniej. 6884

Urządzenie zatwierdzone **ADRESY** wszystkich zawodów i krajów z gwarancją porta w międzynarodowym biurze adresów: Józef Rosenzweig i Syn, Wiedeń I., Bäckerstrasse 3, Tel. 16881. Budapeszt, V., Nador-utca 20. Prospekty franko. 116

KSIĘGA ZDROWIA
prospekt ilustrowany bezpłatnie dostarcza KSIĘGARNIA POLSKA we Lwowie. 7029

Upraszam Pp. byłych studentów jasielskiego lub jarosławskiego gimnazjum ewentualnie Szan. Rodziców, Opiekunów lub pośredników, którzy mieli jakiegokolwiek stosunki z Aleksandrem Truszkowskim, profesor. gimn., o podanie mi swego adresu. Wiadomości dla mnie odpowiednie wysoko honorować będę. Kazimierz Macudziński, Jasto. 7972

WALENTY PROKOPOWICZ, Lwów, Rynek 41.
Pierwszorządny MAGAZYN i pracownia wyrobów nożowniczych — poleca Brzytwy, Noże, Nożyczki, Szczyrki, własnego wyrobu pod gwarancją za najlepszą ang. stal. Ostr. nie wykonuje starannie. — Ceny najtańsze. 8081

Doszło mnie do wiadomości, że jest indywiduum które używa mojego nazwiska, aby po handlach nabierać towary — otóż ostrzegam, że latwowiejnie poniesioną szkodę tylko sobie przypisać będą musieli. Stanisław Chotoniowski, architekt cywilny. 8598

Przyrząd do widzenia, mocą wypróbowany. — Półzłota wspólnika. Chrzanowski, Przemysły, Szczytowa. 8787

Biuro pracy Kruszelnickiego Stanisławów, dostarcza w każdym czasie żyto wyborne na nasienie i do użytku po cenie 10 złotych za 100 kilogramów franco każda stacja kolejowa. 8769

Pół kilo pierza gęsiego tylko 60 ct. — Rozsyłam zupełnie nowe szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 centów; — to samo w lepszym gatunku tylko 70 ct.; — w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowym M. KRASA, Handel pierzem w Pradze (Praga, Czechy 620-1) — Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Upraszam o dokładny adres. 8795

Powozu odnawia i reparauje najtaniej fabryka Lickendorfa, Lwów, Żulińskiego 4. 8330

Metody przemysłowców, — lak, pragnie zrobić znajomość z panną lub młodą wdową w celu matrymonialnym z posagiem, do założenia fabryki maszyn. Niekonieczna gotówka, grunt, wodospad. Wiedeń, XXI. 1, M. P. poste rest. 8717

W całej Galicji najtańszy **SKŁAD FARB, lakierów i materiałów u SUDHOFFA i GRABOWSKIEGO** — we Lwowie, Akademicka 8. — Proszę żądać oferty. 8743

Urzędnik państwowy, lat 33, mający 3800 kor. rocznego dochodu, — pragnie zawrzeć korespondencję z wykształconą odpowiednio sytuowaną panną lub wdową „N. S.” — poste restante Sambor. 8753

Zastawione brylanty, perły, korale, złoto i srebro wykupuje i opłaca pełną wartość Wisznowitz, zegarmistrz. Lwów, Batorego o. 8490

ZEGIESTÓW

w Galicji nad Popradem. Kolej, poczta i telegraf w miejscu

Najsilniejsza szczawa żelazista: 8796

kąpiele mineralno-gazowo-wodne, borowinowe, hydropatyczne i rzeczne w Popradzie.

W roku bieżącym zaprowadzono kanalizację, wodociągi i światło elektryczne, przerobiono łazienki, wybudowano 2 wille o 125 pokojach. — Okolica należy do najwspanialszych w Galicji. — Lekarz zdrojowy: Dr. Tymoteusz Piotrowski, kierownik Zakładu dla leczenia chorób kobiecych w Krakowie, b. asystent kliniki akuszerki, b. sekund. szpitala św. Łazarza. — Woda żegiestowska do nabycia we wszystkich składach, oraz w Zakładzie (40 flaszek, 15 kor.). — Trzy sezony: I od 20 maja do 30 czerwca; II od 30 czerwca do 1 września; III od 1 września do 30 września. — W sez. I i III przy cenach kąpeli, oraz mieszkań 30% opustu.

PIASEK JEST ZKOTEM

Dobry zarobek poboczny dla rolników!

jeżeli, zmieszany z cementem, użyty zostanie do wyrobu cegieł, dachówek, płyt

posadzkowych i ściennych rur wodociagowych, drenowych etc. — Niema lepszego i tańszego materiału budowlanego dla wsi i miast. — Nowych doskonałych

maszyn ręcznych do których obsługi wystarczy jeden robotnik bez fachowego przygotowania — dostarcza

Leipziger Cementindustrie Dr. Gaspary et Co. Markranstädt ob. Lipska.

Prosimy żądać darmo ilustrowanych prospektów Nr. 210. My korespondujemy i w języku polskim.

Patentowane maszyny nasze mogą być sprowadzone prosto od nas, albo tylko od firmy: **Przemysł cementowy we Lwowie**, przy ul. Karola Ludwika 5

zaś w ruchu można je zawsze oglądać ul. Łyczakowska 73. Proszę zastrzegać się przeciw bezwartościowym naśladowictwom. 8792

Cementowe dachówki są najlepszą ochroną od pożaru!

Nie cierpiej na słuch
od chwili użycia Pańskiej słuchawki. Nikt nie zauważył w mem uchu tego małego aparatu, a słyszę znowu tak dobrze, jak przed małą ciężką chorobą, pisze pan Jak. Flohr Sinontz. Prawnie ochroniona słuchawka moja skutkuje najlepiej u przygłuchłych i cierpiących na uszy, szum w uszach, nerwowy ból uszny i t. d. Cena słuchawki kor. 7—, 2 sztuki równocześnie zamówione kor. 13—. Wysyłka tylko za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem należności przez higieniczny instytut. 7550

J. H. RABINOWICZ, Wiedeń VII, Lindengasse 2 S.

PATENTY

ochronę znaków i modeli (wzorów) na wszystkie państwa wyrabia i spienięża

M. GELBHAUS
inżynier i zaprzysiężony zastępca patentowy w Wiedniu VII., Siebensterngasse 7, naprzeciw c. k. urzędu patent. Adres telegr.: „Protektion”, Wiedeń, telefon miejski 3707. 363

Przestroga!
Dawno już wypróbowana

Greensill'a
Woda do płukania ust.

bywa naśladowana! Odrzucajcie flaszki na których brak uwidocznionej tu marki ochronnej. Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i lepszych składach perfum. 5771

Stały i pewny zarobek
od 20—30 kor. tygodniowo.

Może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej” maszynie „Slavia”. Ani wiek, ani płeć nie mogą być przeszkodzie. Zrobione prace przyjmuje się dla dalszej sprzedaży. Pierwsze galic. Przedsiębiorstwo domowych robót poręczoszkowych na długich maszynach do plecienia J. Libal i Sp. zarejestrowane Towarzystwo handlowe **Lwów, ulica Kochanowskiego 1. 39.** Żądajcie prospekty.

Właściciele lasów i drzewostanu,

żechcą się zwrócić do Fabryki maszyn Staniława Kostrzewskiego w Samborze, który buduje tartaki parowe i wodne i bierze w akord rżnięcie od m³ własnymi maszynami i robotnikami.

Są tamże do sprzedania: 2 maszyny parowe leżące 35 do 50 HP. prawie nowe, kocioł parowy z 2 buljerami na 50 m. kw., kocioł stojący na 10 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, 2 piły wstążkowe, 2 piły wahadłowe, 2 cyrkułarki, transmisje, łożyska, szajby pasowe. 8766

Filie lub składy komisyjne futrzanych boa, żakietów futrzanych i czapek

w Wiedniu i w większych miastach Austrii i Węgier za kaucją dla oddania. Zgłoszenia pod adr. „Pelzwarenfabrik” do ekspedycji anonsów **HEINRICH SCHALEK**, Wien, I., Wollzeile 11. 7488

SZYBY, LUSTRA, ramy do obrazów, poleca najtaniej **FRUCHS** Karola Ludwika 29, pasaż Oranża. 8802

Choroby weneryczne i zastarzałe, choroby skórne **kobiece**, osłabienie na tle neurasthenii leczy 50 **Dr. FRISCH** PASAŻ HAUSMANA 8.

Na żądanie!
czyści ubiory w ciągu kilku godzin pierwszy **CHEMICZNY ZAKŁAD Szymona Weissa** Lwów, pl. Halicki 1. 12, Filia pasaż Hausmana 2. 8727

KASY ogniotrwałe, oryg. **KASY J. WERTHEIMERA** poleca na dogodną spłatę generalny zastępca dla Galicji i Bukowiny **M. KORKES**, we Lwowie, ul. Gródecka 10, telefon nr. 829. Skład maszyn rolniczych i do szycia. Pracownia ślusarsko-mechaniczna. 7193

Austriacka Akademia dla przemysłu browarniczego Wiedeń, XVIII. Michaelerstrasse 25.

Cel nauki: Fachowe wykształcenie młodzieży z ogólnym wyższym wykształceniem do przemysłu browarniczego i młocarskiego.

Czas studiów: 4 półroczna. Warunki przyjęcia: a) na I. rok: dla poddanych austriackich prawo służby jednorocznej, dla obcych poddanych w tym kierunku odpowiedni ekwiwalent, ewentualnie złożenie egzaminu; b) na II. rok: absolwentów I. roku, dalej młodzież z wyższym wykształceniem i absolwenci wyższych szkół przemysłowych z świadectwem dojrzałości z chemii. W ostatnich dwóch wypadkach muszą uczniowie, aby uzyskać absolutorium z I. roku, przejść te przedmioty z I. roku, co do których nie mają dowodu egzaminowego.

Koniec zgłoszeń: 20 września.
Przyjmowanie uczniów nie może przekroczyć pewnej szczytowej ilości. Początek roku studiów: w połowie października. Dla godnych ubogich słuchaczy jest kilka miejsc wolnych. Szczegółowe programy nauki przesyła na żądanie kancelaryja dyrekcyi.

Wiedeń, 15 czerwca 1907.

Dyrektor: **Prof. dr. Prior.**

7455

Wielki Młyn parowy w południowych Węgrzech poszukuje dla **Lwowa i okolicy** 7534

zdołnego, obeznanego z tym działem

ZASTĘPCY.

Oferty tylko od obeznanych z działem i mogących złożyć kaucję prosimy nadsyłać pod „E. H. K. 1775” do Haasenstein & Vogler (Jaulus & Co.) Cudapeszt.

Odznaczony złotym medalem w Paryżu w r. 1907.

Japoński krem na piersi woda na piersi

Jedynie pewnie działający i przez lekarzy zalecony środek na odzyskanie pięknego biustu. Do używania zewnętrznie, pod gwarancją nieszkodliwej, dla każdego wieku i konstytucji odpowiedni. **Zdmiewający skutki.** Cena słoika albo butelki wraz z przepisem użycia. k. 7. — Słoik próbnny lub butelka k. 4. — Wysyłka dyskretna za pobraniem pocztowym przez **KAROLINĘ WEIL**, Wiedeń XVI, Ottakringerstrasse 31. 3851

Obiegająca pogłoska,

jakoby p. Elżbieta z Riltchich Janiszewska, żona Doktora Tomasza Janiszewskiego, zamieszkałego w Zakopanem, umarła, jest zupełnie kłamliwą, przeciwnie, p. Elżbieta Janiszewska bawi obecnie w Zakopanem. 8691

Kor. 450.000

tytułem głównej wygranej w 13 ciągnięciach do roku

daje 5 następujących kuponów: losu austr. czerw. krzyża losu włosk. czerw. krzyża losu węg. czerw. krzyża losu Bazylika losu serb. państw. (tyton.)

Najbliższe ciągnięcie już dnia 1 i 14 września 1907. Wszystkie kupony w ilości pięciu razem za gotówkę K. 71.25 lub na 32 raty miesięcznie po 250 korony.

Po przesłaniu pierwszej raty K 250 przekazem otrzymuje kupujący dokument sprzedaży stemplowany, wystawiony podług przepisów ustawy z seriami i numerami efektów do których ma wyłączne prawo gry i wszystkie wygrane są wyłączną jego własnością.

Stali zastępcy miejscowi potrzebni wszędzie.

Dom bankowy i kanter wymiany „Mährisch-niederösterr. Merkur”

Berno (Mor.) ul. Nowa 20. 7507

ŻADACWSZĘDZIE!



PAPIER LISTOWY TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

**PORTOIS
& FIX**

**WIEDEŃ III.
Ungargasse
59-61**

ZAKŁAD

**PODEJMĄCY SIĘ
URZĄDZANIA**

MIESZKAŃ

**PORTOIS
& FIX**

Największa zdolność wytwórcza. Doborowa jakość i wielka ilość wyrobów, dzięki korzyściom wielkiej produkcji.

**PORTOIS
& FIX**

Nieustająca wystawa we Wiedniu. Wolny wstęp. Sto urządzonych pokoi.

**PORTOIS
& FIX**

Największy zakład tego rodzaju na kontynencie. Wyroby dla wszystkich stanów po każdej cenie.

**PORTOIS
& FIX**

Bezpłatnych informacji udzielają architekci specjaliści, urządzający mieszkania.

**PORTOIS
& FIX**

Całkowite urządzenia mieszkań, jak również poszczególne meble i przedmioty dekoracyjne.

**PORTOIS
& FIX**

Oddział urządzenia hoteli, instytucji, pensjonatów i kajut okrętowych.

**PORTOIS
& FIX**

BERLIN, BOMBAY, WROCLAW, BUDAPEST, BUKAREST, KAIRO, KARLSBAD, KOLONIA, KONSTANTYNOPOL, LONDYN, MEDYOLAN, PARYŻ, TURYN.

Wywóz
dowszystkich krajów
na świecie.

Główny Zarząd i Fabryka

**WIEDEŃ III.
Ungargasse 59-61.
5710**

**PORTOIS
& FIX**

Z dawien dawna
znana ze swej do-
broci i zapachu
prawdziwa



Z Brodów!

KAWA CEYLON

Herbatę Rosyjską

zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA

w BRODACZ (na pograniczu rosyjsk.)

Familijna bardzo dobra zł. 1.40

Melange de Moskau w or. op. 2.50

Imperial cesarska w or. op. 3.50

Okruchy z najl. herb. kwiat. 1.20

Bulion Woliński higien. 1 kg. zł. 3.20

Kawa Ceylon wymieszana, franco 5 kg. 9.—

palona gor. pow. 1/2 kilo 80 i zł. 1.10.

Bezpłatnie i bez porta



wysłać każdemu
moją wielką, bogatą
ilustrowaną cenę
300 wspaniałych so-
lidnych, dobrych i
taniach instrumentów
musycznych każdego
rodzaju.
c. k. dostawca nadw.
Hanns Konrad

Dom wysyłkowy in-
strumentów muzyczn.
w Brtn nr. 980 (Graz)
Skrzypce do nauki bez smy-
czka K. 4.80, 5.50, 6.80 i wyż.
Do tego smyczek K. —80, 1.
1.60. Cytry, harmonie i t. d.
na składzie. 5702



**Wycieczki morskie
Austriackiego Lloyd w Tryeście**

pierwszorzędnym parowcem specjalnym „THALIA”.

Podróż VI. od 11 września do 8 października.

Krymska podróż,

zwiedzanie Wenecji, wyspy Korfu, Smyrny, Dikili (dla Pergamonu), Carogrodu, Odesy, Sebastopolu, Jafy, Konstancyi, Pireusu (Aten), Raguzy. — Cena podróży morskiej włącznie z utrzymaniem od koron 700 począwszy.

Następnie VII podróż do Włoch południowych, Hiszpanii i Północnej Afryki od 12 października do 12 listopada. — VIII. podróż do Włoch południowych, Egiptu i Grecji od 17 listopada do 16 grudnia. — IX. podróż Święta Bożego Narodzenia na morzu od 21 grudnia do 5 stycznia.

Wycieczki lądowe urządza Biuro podróży THOS. COOK & SON na podanych w specjalnym programie warunkach. — Programy, objaśnienia i zgłoszenia w Generalnej Agencji austriackiego LLOYDA w Wiedniu, 1. Kärntnering 6. — tudzież we wszystkich agencjach i biurach podróży; M. Lubinger. 7415

PODZIWIW wzbudza
wszędzie nowa

„Titania”

maszyna parowa szybko-piorąca.

O 3 części szybciej niż dotychczas pierze się nią bieleśnie do śnieżnej białości bez uszkodzenia tejsze. Nawet dziecko może tą maszynę w ruch wprowadzić. Pranie staje się przyjemnością. Niepotrzeba praczki. Oszczędza się 75% czasu mydła i opału. Każdą maszynę dajemy na próbę. Cena od K. 51. Prospekty, opisy zaświadczenia wysyła bezpłatnie. Zastępcy poszukiwani. — Tysiące w użyciu.

Magle

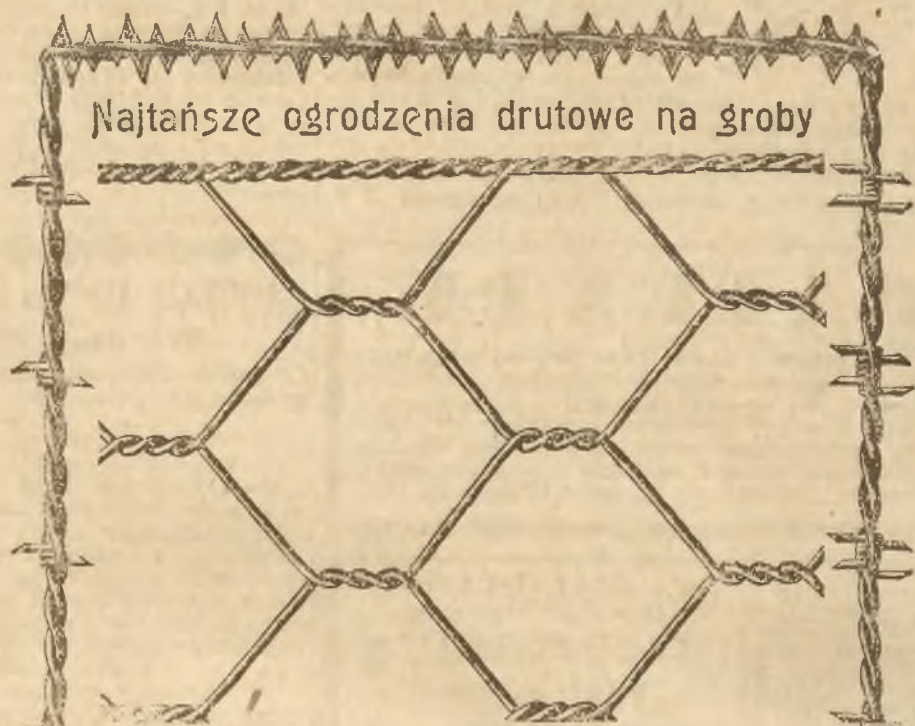
sporządzone całk.
z kut. żelaza, z wał-
kami z twar. dżewu
Cena
od k.
40.
do k.
100.

5-letnia gwarancja.
7410

Zakład Titania, Górna Austria Wals 131.

Spec. fabryka maszyn parowych do prania, maszyn parowych do gotowania paszy dla bydła, maszyn roln. i separatorów.

Najtańsze ogrodzenia drutowe na groby



Kilkakrotnie plecione, w ogniu cynkowane

ogrodzenia drutowe,

nadające się zwłaszcza do parków, winnic, szkółek drzew itd., jako ochrona przed zajacami, ogrodzenia dla terytoriów przeznaczonych dla psów, ochrony przed gradem, do bażantarni, mniejszych i większych ogrodzeń i klatek dla ptaków, najlepsza plecionka dla placów tenisowych, aż do 3 metrów szerokości, także do budowy i ścian monierowych itd. itd.

Plecionkę tę drutową wyrabia się w różnych grubościach drutu o okach od 13—140 mm. i cynkuje się ją dopiero po wyrobie w ogniu, nie rdzewieje ona zatem i przewyższa trwałością wszelkie inne plecionki sporządzone z cynkowego drutu. Także drut kołczasty stalowy w ogniu cynkowany wszelkiej grubości dostarcza po cenie odpowiedniej

Hutter & Schrantz, Tow. akc. Wiedeń

Fabryki przetaków
i sukna filcowego

VI. Okręg, Wind-
mühlgasse nr. 20.

Próbki oryginalne i wszelkie wyjaśnienia bezpł. i franko.
Specjalność: patentowane łapacze śniegu z cynkowanej
blachy żelaznej. 7523



OSERS & BAUER

Specjalna fabryka motorów w Wiedniu

Filialne biuro sprzedaży:

„AGRARIA” we Lwowie. ul. Gródecka 25
poleca: 8772

Motory na gaz, benzynę, benzol i ropę

Urządzenia ssąco-gazowe

koszt ruchu na godzinę i konia 1 1/2 — 3 halery
Lokomobile benzynowe z młocarniami
o pojedynczym i podwójnym czyszczeniu.

Kompletne urządzenia młynów

Pierwszorządny fabrykat. Dogodne warunki za-
płaty. Cenniki gratis i franko.

Zarząd dóbr Osiek p. Oświęcim

ma na sprzedaż do siewu 8778

dobrze odczyszczoną czerwoną pszenicę
„Dołkowskiego” 100 kg. kor. 28, żyto „Pet-
kus” 100 kg, kor. 24 loco stacya Oświę-
cim, worki w cenie własnej, za pobraniem.

Środek do farbowania włosów „Effektor”

v. E. Linka prawnie chroniony (nieinwazyjny)



premiowany złotym medalem, krzyżem hono-
rowym i dyplomem: Wiedeń, Paryż i Londyn.
dla zdrowia i skóry pod gwarancją nieszkodli-
wy. Farbuje trwale siwe i rude włosy na głowie,
brodzie i brwiach na czarno, ciemno i jasno
kasztanowo, jasno i ciemno blond. Nie
puszcza w kąpiel lub myciu.

Wielkie pudełko zł. 2. Próbne pudełko zł. 1.
z przesyłką pocztową złr. 1.15

**Smółna woda na włosy, jedyny środek skuteczny
przeciw wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu.**

Fłaszka kor. 3.

E. Linka,

fryzjer, kosmetyk i specjalista w barwieniu włosów, Wiedeń,
1, Spiegelgasse 19 (vis a vis Dorotheum). — Skład we
Lwowie: H. Rubla przedtem Z. Ruckera apteka pod srebr-
nym orłem. 10

Obwieszczenie.

Zawiadamia się P. T. Członków, że wypłaciliśmy
w sierpniu następujące posagi: z I. oddziału 82. Jura z Dęb-
nik, 83. Hugieliwna i 84. Pańkiewicz ze Lwowa. — Z II. od-
działu: 85. Kurliszyn i 86. Kuhn ze Lwowa, 87. Horak z
Kulparkowa. — Z III. oddziału: 88. Bednarski z Kamionki,
89. Kędzierska z Dynowa, 90. Grzeszczuk ze Stryja.

Statuta wysyłamy za dotarciem 10 h. marki. Agenci
i zastępcy na prowincji poszukiwani. 8522

B & F



Przed nabyciem aparatu foto-
graficznego prosimy zasięgnąć we
własnym interesie naszego bog-
atego Katalogu 823 C.
Do tarczemmy najnowszych modeli
wszelkich nowoczesnych typów
(z p. aparatów składanych, pazo-
nowych, zwierciadłowych) po
najniższych cenach na dogodnie

Solaryjny miściec

Pod również korzystnymi wa-
runkami polecamy do sportu,
teatr, polowania, podróży, dla
młodych, dla wojskowych urzę-
dów
złotocień
przymoty
lornetki
teleskopy
biнокle
i t. p.



Blas & Freund
Wiedeń XIII.

THE CROWN PERFUMERY



EXTRA CONCENTRATED
Apple Blossom
ESSENCE OF ROSE
LONDON PARIS